

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ka. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

## Przyszła kreska!...

Nie pamiętamy, ażeby które z przedsięwzięć ekonomicznych ze strony państwa, zyskało sobie w krótkim czasie tak powszechną i tak rozgłosną popularność, jak wyznaczenie specjalnej Komisji do zbadania przemysłu niemieckiego w kraju naszym; — przyznajemy to otwarcie. Każdy przemysłowiec, rzemieślnik, każdy z nas wreszcie, kogo nie zaślepiły jeszcze zastraszające postępy germanizmu, zgodzić się musi, że interwencya państwa w sprawie tej doniosłości, co przemysł fabryczny, interwencya wywołana przez kolizyę, w jakiej tenże przemysł stanął z interesami i prawodawstwem kraju, a więc przeciwko niej skierowana, tylko dodatnie może spowodować następstwa.

Ale bo też czas był już wielki położyć kres przemysłowej gospodarce niemieckiej!

Korzystając z wygodnych warunków geograficznych, z niewyrobinienia gospodarczego kraju, kapitaliści niemieccy znaleźli nad Wisłą istne Eldorado. Tu pobudowali setki zakładów, tu rozwinęli eksploatacyę lasów, tu w swe ręce zagarnęli górnictwo. Niebysmy przeciwko temu nie mieli, gdyby taki landsmann, zacząwszy śród nas pracować, poczuwał się przynajmniej do współobywatelstwa, do naturalnych obowiązków względem otoczenia, — lecz gdzież tam! Po wszystkich niemal zakładach niemieckich spotykamy niemieckiego jedynie robotnika, niemiecką administracyę, zarządy ich mieszczą się w Berlinie, ztamtąd czerpią kredyt i kapitały, tam spoczywa ich serce. Są to więc sztuczne flance, przeszczepione na grunt nasz jedynie w widokach doraźnej jego eksploatacyi, nie zapuszczające głębszych korzeni, unikające asymilacyi, pod względem zaś społecznym, jak słusznie wyrażają się i dzienniki petersburskie, są to niebezpieczne forpoczty germanizmu, „przednia straż pruskiej landwery“.

L'appetit vient en mangeant. Korzystając dalej z naszej powolności, przybysze niemieccy w dążnościach zaborczych posunęli się śmiało jeszcze dalej, — za daleko i tu właśnie, przebrawszy miarę, utknęli.

Oto bowiem, ni mniej ni więcej, tylko zajęli swemi fabrykami cały pas graniczny, obsadzając go pruskim robotnikiem, potworzyli kolejki z tych zakładów do miejscowości za kordonem, znieśli linię graniczną. W jednym okręgu sosnowickim robotnicy pruscy tworzą „cztery pułki landwery“, pod wodzą oficerów i pułkowników przedzierzgniętych w administratorów i dyrektorów fabrycznych, mających nawet w swem rozporządzeniu gotowe bastiony, gdyż

dziwnym zbiegiem okoliczności (!), odpadki kopalń niemieckich u nas przypominają jakoś forty twierdz.

Początkowo nie zwracano na to wszystko uwagi, z czasem wszakże niepodobna było pominąć milczeniem takich np. kontrastów, że gdy w Warszawie, dla zażegnania „przesilenia roboczego“ tworzy się Komitet pomocy, gdy społeczeństwo składa tysiące rubli na wyżywienie setek ludzi, pozbawionych zarobków, fabryki łódzkie, sosnowickie i zgierskie spokojnie zatrudniają setki obcokrajowców, dla których, żeby nie stanąć w zbyt rażącej sprzeczności z prawem administracyjnem, organizują nawet specjalne, fabryczne wydziały paszportowe!

Nie wchodzimy w najbliższe, bezpośrednie pobudki które spowodowały wyznaczenie Komisji. Sam fakt jej istnienia i — co nawet niemieckie przyznają dzienniki — jej energicznej działalności, wystarcza dla nas, ażeby powziąć mniemanie o dodatnich skutkach rewizyi fabrycznej. Zresztą, ani dla prasy, ani dla społeczeństwa, kierunek anti-germański Delegacyi nie jest bynajmniej tajemnicą...

Natomiast, poprzestajemy na zaznaczeniu kilku danych informacyjnych, z których nie trudno dorozumieć się i charakteru prac Komisji i jej głównego celu. W skład Komisji wchodzi, jako pełnomocnicy rządu, p. p. Janzuł inspektor okręgu moskiewskiego, Illin dyrektor instytutu technologicznego, Brusnicyn delegat departamentu górniczego, Pisarew reprezentujący ministerium spraw wewnętrznych i hr. Uwarow, wyznaczony z ramienia tutejszej władzy administracyjnej. Członkowie ci podzielili między sobą zajęcia, według swych specjalności, i prowadzą badania na miejscu, t. j. w głównych miejscowościach przemysłowych, jak Łódź, Sosnowice, Częstochowa, Zgierz, Zawiercie i t. d. Tymczasowo, Komisya poprzestaje na gromadzeniu materiałów, które zamierza ukończyć w początkach Października, poczem wróci do Petersburga, dla uczynienia właściwych wniosków.

Że Komisya wgląda w stosunki niemieckie bardzo szczegółowo, dowodem choćby dwa kwestyonariusze. rozesłane przez nią niedawno do fabryk. Jeden z nich dotyczy spraw ekonomicznych, ujęty w szereg 27 pytań, drobiazgowo wypytuje się, „do kogo należy grunt na którym stoi fabryka“, z kąd pochodzi materiał surowy, używany przez nią do produkcyi, jaka jest ilość robotników, jakiej narodowości, wyznania i poddaństwa i t. d. Drugi znowu, wyłącznie stosunki robotnicze mający na względzie, zasięga wiadomości o miejscu zamieszkania personelu roboczego o płacach, o narodowości robotników kierujących etc.

Ażeby należycie wyjaśnić znaczenie praktyczne tych zapytań, musimy zwrócić uwagę na dwa interesujące objawy, które, dotąd zapoznawane, teraz dopiero wystąpiły na



jaw, pod wpływem dochodzeń Komisji. Oto z jednej strony kapitaliści niemieccy, zapelniający nasz pas przygraniczny, budowali się zazwyczaj na gruntach nielegalnie kupowanych od włościan lub poddzierżawianych za pośrednictwem żydów, z drugiej, budowali się w takiej odległości od kordonu, ażeby każdej chwili mógł korzystać z robotnika niemieckiego.

Gdzie spojrzeć, czegokolwiek się dotknąć, wszędzie uderza nas odrębny świat, odrębna organizacja o prawidłowych korbach zaboru.

Jak było do przewidzenia, wieść o przybyciu Komisji wywołała w obozie niemieckim formalne wrzenie. — Fabrykanci pojeżdżali z miejscowości kuracyjnych, opuścili wody, kąpiele i stanęli w szeregu, oczekując co będzie, gotując się do obrony, prasa zaś niemiecka zadzwoniła na alarm. I przyznać należy, że prusacy okazali się tu dość pomysłowymi. Nie mogąc przytoczyć na swe usprawiedliwienie żadnych argumentów przekonywających, chwycili się oni jedynej deski obrony — systemu dawnych władz administracyjnych w Królestwie. Broń to wielce niebezpieczna, gdyż dla pozornie rzeczy biorących — wystarcza, podczas gdy umiejętnie użyta zwraca się przeciwko tej samej ręce, która nią obraca. Tak, przed 40 — 50 laty władze nasze sprowadzały do kraju kolonistów niemieckich, otwierając przed nimi na ściągają gościnne progi, ale czyż z tego wynika, że takie protegowanie sił obcych ma trwać zawsze, iż nie zawiodło ono oczekiwań i nadziei?

*Errare humanum est*, wypada bodaj powiedzieć, rozpatrując te niedawne stosunkowo dzieje, pomimo że w ich obronie stają: i olbrzymia różnica czasu, i odmienne warunki ekonomiczne, i inni ludzie, i inne życie. W społeczeństwie niema programu, nie ma kierunku, któryby był niezłomnym, wiecznym, oprócz jednego kierunku samozachowawczego, o którym nie potrzeba tu się rozwodzić, a około którego właśnie wszelkie inne kierunki się obracają i zmieniają. To też z chwilą, gdy próba kolonizacji kraju za pośrednictwem Niemców chybiła, nie ponawiać, lecz przeciwdziałać jej wszelkimi siłami należy.

O ile nam wiadomo, fabrykanci niemieccy, pragnąc cośkolwiek uratować, ryzykują część za całość i dowodzą, że o ile rewizja przemysłowa dowolnie może postępować z nowo powstałymi ogniskami fabrykacji nad granicą, z Sosnowcem np., o tyle powinna uszanować historyczną pracę Łodzi, Zgierza, Ozorkowa i t. d., będących wytworem całych pokoleń, spuścizną kilku dziesięcioleci.

## ROMANS AWANTURNIKA.

Nowella

przez M. D. Ch.

(Dalszy ciąg)

XI.

Pan radca Szelażek siedział sobie najspokojniej w swoim pokoju, czytał gazetę i, ani mu przez myśl przeszło, że o pół mili rozgrywa się los jego córki... Siedział i czytał, ale snąc gazeta go już znudziła, bo nie dokończywszy jej, odłożył na bok, zaczął chodzić po pokoju i poświstywał sobie, co było już oznaką bardzo dobrego humoru...

Przedę dwór tymczasem ktoś zajechał—radca wyrwał oknem i pospieszył na ganek.

Z krytej bryczki na starożytnych stojących resorach wysiadł, a raczej wysadzono gościa. Był to niskiego wzrostu starzec, cały siwo zarosnięty. Wysiadł, oddał wierzchnie futro służącemu i opierając się na lasce, postępował ku ganekowi. Zapięty pod brodę czarny surdut i maleńka wstążka-

Bardzo piękny to frazes, ale frazes tylko. Gdyby przyszło stosować go wszędzie i zawsze, wytworzyłibyśmy duszną atmosferę konserwatyizmu ekonomicznego, pod ciśnieniem której przysłoby żywcem umierać. Byłoby to uswięcenie śmiertelnych błędów, zamknięcie wszelkich dróg poprawy.

Nie wchodzimy tu w opinie, jakie ożywiają Komisję, lecz zdaje nam się, iż sprawę przemysłu niemieckiego u nas wypada mierzyć jedną, wspólną dla wszystkich skalą bez wyjątków, dla urojonych względów historyi, dla tego że względy te są wygodne dla Niemców, ale nigdy dla nas, dla tego, że Łódź — raz należy szczerze przyznać się do tego — jest fatalną dziejów naszych pomyłką, dla tego wreszcie, że zasłaniając się względami historyi nauczyli się ci sami Niemcy, którzy nie wahają się łamać najtwardszych ogniw tradycyi, gdy tego wymaga ich interes.

Na teraz — tyle tylko z powodu obecności wśród nas Komisji przemysłowej. Pozostaje jeszcze najdrażliwsze pytanie: jakie środki mogą powstrzymać germanizację naszych kresów zachodnich za pośrednictwem przemysłu? Sądzimy, iż postąpimy najwłaściwiej, wstrzymując się od wypowiedziania uwag, jakie w tym względzie cisną się pod pióro. Moglibyśmy powiedzieć za wiele!

Pozwolimy sobie jednak zaznaczyć, iż wstrzymanie napływu obcego robotnika, wzbronienie budowania fabryk w pasie granicznym, przestrzeżenie, ażeby kapitaliści niemieccy, wbrew prawu, nie nabywali gruntów włościańskich, zakaz powierzania fabryk w administrację obcym poddanym, wysokie oclenie surowych materiałów, sprowadzanych z Niemiec do przeróbki fabrycznej, wymaganie od fabryk utrzymywania szkół, ochron i kas dla robotników, pojedynczych lub wspólnych — znakomicie przyczynią się do zdjecia z przemysłu cech germanizmu.

Mniej wygodnej dla Niemców swobody, zwykle nadużywanej, więcej rygoru prawnego!...

## PRZEGLĄD SPRAW ZIEMIAŃSKICH.

Czem będzie wystawa nasion? — Myśl poważnego składu polskiego. — Inicytywa Muzeum. — Upadek czerwcowych wystaw inwentarza. — Trochę cyfr. — Środki zaradcze i... skuteczne. — Cisza w dziedzinie rolniczych spółek handlowych. — Kilka dat ku przypomnieniu ważnej sprawy. — Stowarzyszenie obywateli i pierwsza próba spółki spożywczej na wsi.

Tak więc od dawna zapowiadana i od dawna też wy-

czka w dziurce od guzika, znak legii honorowej, dodawały wiele powagi marsowatej, ale bardzo pociągającej i sympatycznej postaci starego Napoleńczyka.

— A to gość! — wołał pan radca, spiesząc naprzeciwko — witam! witam!

— Jak się masz! dawnośmy się nie widzieli.

Podali sobie ręce i pocałowali się w twarz dwa razy, jak to powiadają, z dubeltówki...

— Rozgoście się mój majorze — rzekł radca, wprowadzając gościa do salonu. Siadaj—no, siadaj!...

— Cóż to widzę, sam jesteś? — pytał major siadając i spoglądając na około siebie.

— Emilia pojechała na spacer sankami ze swoją kuzyną i z panem Grzybowskiem...

— Cóż to za Grzybowski?

— Adwokat z Warszawy, gości u mnie—przyjechał na święta...

— Po części jestem rad, że cię samego zastaję...

— No, czy przyjeżdżasz z jaką misją wojenną? — niby żartem zapytał radca.

— Przeciwnie, przyjeżdżam z misją bardzo pokojową...

— Hm — mruknął dyplomatycznie radca, domyślając się, do czego to prowadzi...



czekiwana, wystawa nasion stanowczo otwartą będzie w początkach Października r. b.

W obecnych czasach jest ona bezwątpienia stokroć ważniejszą, niż kiedykolwiek, a zwłaszcza niż w latach powodzenia, obecnie bowiem każdy chwytą się zalecanych środków, byleby wybrnąć z gospodarczego frasunku. A ileż to środków „leczniczych“ wiąże się z ową wystawą! Posłuchajcie tylko jej programu.

Na pierwszym miejscu postawiono nasiona z b o ż a, a więc żyta, pszenicy, owsa, jęczmienia i t. d., słowem czoło produkcji rolnej w kraju; tu gościnny gospodarz wystawy, Muzeum przemysłu i rolnictwa, przedstawi rezultaty prób chemicznych z bardziej znanymi gatunkami pszenicy zagranicznej, obok takichże prób z pszenicą miejscową, a także zaprezentuje, dla porównania, kolekcję nasion pszenicy amerykańskiej, australskiej, indyjskiej i t. d.

W następnych działach wystawa obejmie nasiona w a r z y w, r o ś l i n p a s t e w n y c h, o l e i s t y c h, f a r b i a r s k i c h, l e ś n y c h, m i o d o d a j n y c h, t r a w p a s t e w n y c h, c h m i e l u, t y t o n i u i r o ś l i n ś w i e ż o a k l i m a t y z o w a n y c h. A obok tego, Muzeum zamierza urządzić szereg konferencji fachowych w przedmiocie uprawy nasion, dokonać odpowiednie doświadczenia na swej stacyi oceny i w laboratorium, by tym sposobem narady mogły się oprzeć w wywodach na danych pozytywnych, a sama wystawa doprowadzić do pożytecznych dla kraju rezultatów. Jakich?

Zapewne niejeden z czytelników zadał sobie to pytanie, czytając odezwy Muzeum, choć nie wątpimy, że każdy też, po zastanowieniu się, zdał sobie sprawę z zadań wystawy. Idzie tu przedewszystkiem o wykazanie, iż niepotrzebnie sprowadzamy z zagranicy, Niemiec i Francji, nasiona, kosztem setek tysięcy rubli, powtóre, że te obce i drogie produkty częstokroć sprzedawane są w stanie fałszowania.

Napozór zdawać się może, że produkcja nasion w kraju naszym jest jeszcze tak słaba, iż nie będzie w stanie zaspokoić potrzeb rolnictwa. Nie przesądzamy tej kwestyi, aczkolwiek sądzimy, że składają się na nią jedynie pozory. W rozmaitych miejscowościach kraju mamy folwarki, mogące uprawiać nasiona na sprzedaż, a jeżeli dotąd ich nie uprawiają, to jedynie dla tego, iż nie znajdują wśród ziemian poparcia, iż unikają reklamy, lub też lękają się wszechwładnego jeszcze monopolu firm zagranicznych.

Otóż te przeszkody zachwiać i zmienić jednostronne opinie rolników — będzie głównem zadaniem wystawy październikowej.

Z drugiej strony, i to należy mieć na względzie, że kraj nasz, w obecnym stanie gospodarstw, zdolnym być może do nawiązania stosunków handlowych z Cesarstwem i zaopatrywania tegoż w nasiona własnej uprawy, które również sprowadzane tam były z zagranicy. Jeżeli przytoczone następstwa nie od razu dadzą się osiągnąć, to w każdym razie, wystawa naprowadzi nas na drogę do ich osiągnięcia, zbliży

— Wiesz co? ja jestem żołnierz, gadać dużo nie umiem i nie lubię — więc pozwolisz że od razu prosto z mostu...

— Ja bo... — mówił jękając się radca — w ogóle... tego skakania... z mostu... czy z dachu — to nie aprobuję, nie aprobuję...

— Trudna rada, musisz aprobować, bo inaczej nie umiem.

— O cóż więc chodzi? — zapytał radca, patrząc w ziemię.

— Powiedz mi, dla czego ty tak pomiatasz moim chłopakiem?

— Ja pomiatam twoim chłopakiem? — niech mnie Bóg broni.

— Wypowiedziałeś mu przecie dom swój...

— To były powody, które nikomu nie uwłaczają — powody rodzinne, wypływające z mego obowiązku, jako ojca.

— Dla czego ty nie chcesz mu dać Emilki?

Radca, przyparty prawdziwie po żołniersku do ściany, poczerwieniał na twarzy i rzekł:

— Dla czego? dla czego? — bo sobie nie życzę...

— Cóż ty masz przeciwko niemu?

— Nic.

— Ba, gadaj mi tam! Uważasz go za awanturnika, za

miejscową produkcję z konsumpcją, zareklamuje pierwszą, sprostuje błędne kierunki drugiej.

Ale, zataić niepodobna, iż pożyteczne przedsięwzięcie Muzeum napotka silnego przeciwnika — w postaci składów nasion, faworyzujących produkcję zagraniczną z krzywdą krajowej. Przeciwno tym składom tyle już pisano i tyle na nie zalecano projektów, iż uchylamy się od powtarzania znanych zarzutów i rad; powiemy tylko, że najskuteczniejszem na to złe lekarstwem byłoby założenie w Warszawie wielkiego składu nasion, któryby systematycznie szedł przeciwko dotychczasowemu monopolowi składników. Niezależnie od celów prawdziwej użyteczności publicznej, skład taki, ze strony finansowej, byłby jednym z najlepszych interesów materialnych, gdyż w krótkim czasie przyciągnąłby całą klientelę składników.

Ażby jednak skład rzeczony mógł dokonać przewrotu w handlu nasionami, powinien zostawać pod powagą instytucji, dającej rękojmnię sumiennemu zarządowi i kierownictwu. I tu znowu przychodzi nam na myśl, że inicjatywa w tym względzie wyjść może tylko od tego samego Muzeum rolnictwa, które jedno powołane jest teraz do sterowania ciężkim losem naszych gospodarstw. Jeżeliście już panowie z a c z ę l i dobrą sprawę, doprowadźcie ją do k o ń c a!

W razie utworzenia składu muzealnego, znajdą w nim przytułek producenci nasi, z zagranicznych zaś te tylko nasiona, które w kraju nie są jeszcze hodowane, lub których uprawa jeszcze się nie rozwinęła. Dalej, skład, zostając w bezpośrednim stosunku z muzealnemi — stacyą oceny nasion i laboratorium chemicznem, jednocześnie dawałby rękojmnię, iż sprzedawany w nim towar wolny będzie od nadużyć, praktykowanych przez składników. Wreszcie, skład muzealny, panując nad rynkiem krajowym, raz naraz uregulowałby handel nasionami, zataczający wciąż tak błędne koła, iż kostromkę np. sprowadzaliśmy v i a Paryż, a o gatunkach zbóż rosyjskich uczyliśmy się w Gdańsku i Londynie..

Wracając do wystawy, wspomnijmy, że ma ona dać obraz wszechstronny produkcji naszej, do czego jednak potrzebny jest liczny udział rolników. Zyczyłoby też należało, ażeby wystawa zgromadziła tylu przynajmniej producentów iżby zebrane okazy mogły być ujęte w grupy gubernialne, dając możność porównania siły gospodarczej pojedynczych okolic. Do tego udziału przecież ziemian naszych nawoływać nie potrzeba!

Na dziś, poprzestajemy na powyższej wzmiance, przechodząc do innej jeszcze kwestyi wystawowej, świeżo następującej się dyskusyi publicznej. Mówimy o podaniu, uczynionem do władz przez Towarzystwo wyścigów konnych, o koncesyę na nową, drugą seryę pięciu czy sześciu wystaw corocznych inwentarza.

Więc sławetne Towarzystwo sportu nie znudziło się jeszcze „zabawami“ rolniczemi i wciąż pragnie stać u steru nawy ziemiańskiej? Hola, panowie, zastanówcie się, co czynicie, spojrzycie po za siebie, sporządźcie bilans swej do-

pędziwiatra, a ja ci powiadam, że to chłopak ze złotem sercem.

— I, — skrzywił się radca — te złote serca, to po większej części licha warte; nam trzeba ludzkich serc, a nie złotych; złoto dobre na dukaty, ale nie na serca...

— Ot, filozofujesz i nic więcej... Krzywdzisz mi mego chłopaka czegom się po tobie nie spodziewałem...

— Przepraszam cię, nigdy w życiu nikogo nie skrzywdziłem. Jeden i ten sam człowiek może się podobać jednemu, a nie podobać drugiemu. Otóż mnie twój Stanisław nie podoba się; nie podoba mi się jego życie, nie podoba mi się jego charakter, nie podoba mi się brak pojęcia o obowiązkach człowieka — słowem, nie podoba mi się cały, jak jest długi i szeroki, od czuba aż do pięty... Chciałeś prawdy — to ją masz!... Ale, — dodał prędko radca — to nie powinno wpłynąć na nasz przyjacielski stosunek. Byłem, jestem i pozostanę zawsze twoim szczerym przyjacielem.

— Hm... hm... nie podoba ci się od czuba aż do pięty... ale Emilka go kocha..

— O, to nieprawda...

— Ja nigdy nieprawdy nie mówię — przerwał ostro napoleończyk.

— Przecież nie możesz wiedzieć, kogo moja córka kocha, bo w jej sercu nie siedzisz.



tychczasowej, niefortunnej działalności i odpowiedzcie, czy macie zdolności do prowadzenia przedsięwzięcia, które—nie przeczymy—jest dla was wygodnem, pochlebia ambicyi, ale któremu sprostać pono nie zdołacie! Ponieważ Towarzystwo w własnych sprawozdaniach urzędowych tylko chwalić się umie, wyręczamy je więc w tej pracy i okazemy, do czego po sześciu latach doszło ono na polu wystaw inwentarza. Unikając zaś frazesów, bierzemy cyfry urzędowe.

I tak, w dziale koni wystawy czerwcowe zupełnie upadły. W roku 1881 stanęło na placu Ujazdowskim 71 wystawców, w r. 1882—48, w r. 1883—48, w r. 1884—48, w r. 1885—25 i w r. b. — 22 wystawców. Z 71 więc spadła cyfra ta do 22!! To samo z okazami, których w r. 1881 dostawiono 192, następnie ilość ta stopniowo malała, aż w r. b. zeszła na 103.

W dziale bydła nie lepiej. W r. 1881 mieliśmy hodowców 28 z 243 sztukami, w r. 1885—19 z 198 szt., a w r. b.—23 z 234 szt. Tu znowu stagnacja, nieruchomość.

W dziale owiec również pogorszenie: w roku 1882 przysłało 34 hodowców 466 owiec, w r. b. 21 — 390 owiec. — Trzy działy najważniejsze przedstawiają ruch wsteczny!

A handel, którym tak szczyci się Komitet wystawy, szumnie tytułując go j a r m a r k i e m? Ten bodaj najgorzej wypada, gdy bowiem w 1882 r. obrót na wystawie czynił 65,942 rs., w r. 1884—57,601 rs, w r. b.—50.408 rs.

Co to za jarmark, na którym sprzedają 31 koni, 66 sztuk bydła, 235 owiec?!—jarmark na kraj cały, w „centrum handlu Zachodu ze Wschodem“. Takie rezultaty mogą zadowolić jedynie, zamknięty w kółku wzajemnej adoracji, Komitet wystawowy, który po za swemi głowami świata zdaje się nie widzieć, dla którego Komitet wystawowy — to kraj cały.

Dane przytoczone dostateczny dają dowód, iż pod stem Towarzystwa wyścigów konnych wystawy, jako takie, się nie udają, a jako jarmarki zupełnie chybają celu; Towarzystwo łapie dwie naraz sroki i żadnej złapać nie może.

A konkursy wzorowych gospodarstw. Ładnie to brzmi, ani słowa, lecz cóż z tego, kiedy do pierwszego stanęły za ledwie 4 gospodarstwa, a do drugiego w roku zeszłym, podobno już ani jedno, krom kilkunastu włościńskich...

Nie, panowie, źle się bawicie! Ziemianom naszym nie potrzeba ani cniech cyrkowych na placu wystawowym, ani zbytowych pawilonów, ani popisów na welocypedach (sic!), dajcie im dobrze pomyślaną formę, a oni zapelniają ją zdrową treścią, tylko bez hecy, bez wielkopańskich wydatków, które z czasem do ruiny prowadzą.

Toż przecie u nas wystawy mogą mieć powodzenie, jakim cieszą się zagranicą, ale bodaj że nie na drodze, przez s p o r t s m a n ó w wynalezionę!...

(Dokończenie nastąpi.)

— Otóż wiem...

— Zdaje ci się...

— Mnie się nigdy nic nie zdaje... Co wiem, to wiem napewno. Muszę ci jednak powiedzieć otwarcie, że jesteś uparty jak dyabeł, że nie znasz się na ludziach i że masz bielmo na oczach. Mój Staś jest chłopak i do tańca i do różańca... I żołnierz z niego, i obywatel kraju, i człowiek co się nazywa, a że zanadto może jawny w pokazywaniu swoich uczciwych zapatrywań, że ma zanadto trochę fantazyi—to nic nie znaczy. Utemperuje się — zobacz go zresztą już teraz, jaki spokojny... A co bardziej przemawia na jego stronę — że jest skromny — nigdy się nie pochwali, choćby zrobił największe bohaterstwo...

— Nie ma się tak bardzo z czego chwalić — bąknął radca.

Major widać nie dosłyszał, bo mówił dalej:

— Co to, panie, pamiętam, kilka miesięcy temu, pytam go się: „Stasiu, opowiadano mi, żeś w Dobryniu o zakład poszedł z jakimś prusakiem, iż jedną ręką wezmiesz się jego konia za grzywę i przeskoczysz go równemi nogami—i wygrałeś zakład“ — a on mi na to: „wygrałem, ale koń był, stryjaszku, niewielki“. I czy chcesz wiedzieć, co zrobił z koniem, którego od prusaka wygrał?

(Dokończenie nastąpi.)

## FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Richelieu zresztą pozwalał sobie dość grubych żartów ze swoim radcą stanu.

„Kardynał Richelieu — opowiada znów Tallemant — chcąc się zabawić, pewnego dnia, gdy Lopez jechał z Ruel ze wszystkimi swemi drogami kamieniami, które kardynał chciał obejrzeć, kazał nań napaść ludzom przebranym za złodziei, którzy go jednak mieli tylko nastraszyć. Otóż narobiono mu takiego strachu, że trzeba było zmienić na nim koszulę na moście Neuilly. Kanclerz, w którego karecie on jechał, powiadał, że się dość śmiało stawił złodziejom. Kardynałowi przykro było potem, gdyż o mało tym figlem biedaka o śmierć nie przyprawił, i chcąc to naprawić, zaprosił go do swego stołu. A był to zaszczyt nielada.“

I inni żartowali sobie z Lopeza.

Pewnego dnia, ksiądz de Cercey i Lopez ceremoniowali się, kto ma wejść pierwszy. — Idź Lopezie naprzód — rzekł Chasteller, referendarz — Stary Testament zawsze starszy jest od Nowego.

Innym razem Lopez żądał ogromnej jakiejś ceny za pewien krucyfiks. — Oho! — odezwał się ktoś — oryginał sprzedajesz taniej!

Bądź co bądź, Lopez doszedł do znacznego majątku, którym przechwalał się niosmacznie. Trzymał sześć koni kareciany, „a niczyja karetka nie wyjeżdżała tak często naprzeciw ambasadorów, jak jego“.

Żyd czy nie żyd, Lopez żył i umarł (29 Października 1649) jako katolik; pochowany na cmentarzu Ś-go Eustachego.

Autor twierdzi, że tylko Anglia i Holandia są gruntem, na którym złe skłonności żydów rozwinąć się nie mogą.

Wobec potężnych głów anglików i holendrów żyd jest bezsilnym. Czuje on instyktownie, długim swoim nosem, że nie nie wskóra na tych ludziach przywiązanych do starych obyczajów, wiernych tradycyom, które po przodkach odziedziczyli, bacznym na swoje interesa. Poprzestaje więc na proponowaniu interesów, które krajowcy roztrzęsają drobniawo i do których przystępują tylko wtedy, gdy są dobre.

Mała Holandia, przemysłowa i handlowa, obca owemu rycerskiemu ideałowi, który jest tak antypatycznym dla synów Jakóba, stała się prawdziwą kolebką żyda nowoczesnego. Po raz pierwszy doznał tam Izrael nie owych świetnych sukcesów, które upajają i gubią żyda, ale długotrwałego spokoju, życia regularnego i normalnego.

A jednak — dodaje autor w przypisku — nawet i tutaj zdaje się objawiać reakcja, gdyż żydzi ostatecznie zdolni są zniescierpliwieć ludzi najspokojniejszych. W Amsterdamie, w październiku 1884 r., jak opowiadają „Archiwa izraelskie“, właściciel pierwszej w mieście kawiarni, wzbronił żydom wstępu do swego zakładu, tłumacząc się wstrętem, jaki do nich czują jego goście. Jeden z wygnanych, p. A. C. Wertheim, kawaler legii honorowej i członek akademii, protestował przeciw temu gwałtownie, ale właściciel nie ustąpił, czego mu wszyscy bardzo winszowali.

Następnie opisuje autor kilka typów żydowskich w obrazach Rembrandta, który żył w ścisłych stosunkach z żydami.

W Anglii znaleźli żydzi człowieka jakby dla nich stworzonego, swojego Schilo, fałszywego Mesjasza, wodza wyłącznie ziemskiego, który nie opierając się na żadnem prawie tradycyjalnym, zmuszony był oprzeć się na tej tajnej potędze, która tkwi w żydach. Cromwell, popierany przez wolne mularstwo, potężne już ale ostrożnie jeszcze i trzymające się w tajemnicy, był gorliwym protektorem żydów i usiłował znieść ciężący na nich dekret proskrypcyjny.

Utrzymywano nawet, że w epoce tej nadano im formalne prawo pobytu w Anglii; D-r Tavey, w książce swojej „Anglicka judaica“ zaprzecza temu. Mirabeau, który podobnie jak Gambetta, był kreaturą żydowską, w książce swojej „O Mojżeszu Mendelsohnie i o reformie politycznej żydów w Anglii“ tak opowiada o negocyacjach prowadzonych w tej sprawie.

„Nienawiść do papieżstwa, która objawiała się wówczas rozpasując i inne namiętności, usposabiała dobrze dla ży-



dów. Pojawiło się kilka wniosków parlamentarnych na ich korzyść, a chociaż żaden z nich nie został przyjęty, dodały one jednak żydom amsterdamskim odwagi do wystąpienia z propozycją, żeby im dozwolono pobytu w Anglii.

Zagajono układy, i Manasses Ben Izrael został wybrany do traktowania o warunki. Rabin ten przybył do Anglii i zniewolił Kromwella do wzięcia na seryo pod rozwagę żądań, z którymi on wystąpił w imieniu braci swoich.

Zwołał tedy Protektor radę, do której wezwał dwóch sędziów, siedmiu obywateli i czterestu duchownych. Zapytał się ich, czy można wpuścić żydów napowrót do Anglii, a w razie gdyby tak było, pod jakimi warunkami wpuszciliby ich należało. Cztery dni zeszły na płonnych dysputach, aż w końcu Kromwell rozpuścił radców do domu, oświadczysz im, że zostawiają go w większej niepewności niż był przedtem.

Niewiadomo jak się ostatecznie rozmyślił Protektor. Niektórzy pisarze twierdzą wprawdzie stanowczo, że pozwolił żydom osiąść w Anglii, inni jednak utrzymują, że pozwolenie to uzyskali dopiero za Karola II w 1664 albo 1665 roku.

Manasses ben Izrael, którego Wiktor Hugo tak uplastycznił w swoim dramacie „Kromwell“, odgrywał przy Protektorze rolę, w której żydzi właśnie celują, rolę Reinalcha, któremu można wszystko powiedzieć, nie obawiając się żadnych skrupułów jego sumienia, tego sumienia, które bądź co bądź, żyje zawsze w głębi duszy nawet najserwiliściejszego chrześcianina. Wskutek sprzeczności częstszej w umyśle ludzkim a nawet logiczniejszej niżby się komu zdawało, Protektor zapytywał o tajemnice niebieskie tego człowieka, którego używał do najnikczemniejszych ziemskich negocjacyj.

Dziwny to los! szpiegować i ludzi i gwiazdy!  
Astrolog tam na niebie, a szpieg tu na ziemi.

Manasses, który wchodzi na scenę składając u stóp Kromwella worek pieniędzy, zmienia się nagle; z przebiegłego faktora, przynoszącego człowiekowi stojącemu u władzy jego dział zdobyczy, staje się naraz kabalistą, alchemikiem, a gdy Protektor zapytuje się go: czy ja będę królem? — odpowiada z pewną szczerością:

W biegu eliptycznym  
Gwiazda twoja nie staje w trójkącie mistycznym  
Z gwiazdą Zodu i gwiazdą wepaniałą Nadiru.

Potem nienawiść chrześcian, pragnienie krwi go y a , bierze górę w tym żydzie, na widok śpiącego Rochester'a; kusi on, jak mówi poeta, tego z którym mówi. Obiecuje Kromwellowi władzę najwyższą, byleby poświęcił chrześcianina. Jestto układ, który żydzi wiecznie proponują ambitnym. Niech zdruzgoczą kościół, a będą wielkimi...

#### MANASSES

Uderz, nie możesz czynu popełnić lepszego.  
( N a s t r o n i e . )  
Zgładźmy chrześcianina ręką chrześciańską!  
.....  
To dzień Sabatu, uderz!

Ale Kromwell to nie Gambeta; to nie jest jeden z tych generałów Dyrektoryatu, którzy dokonawszy rzezi republikanów, żądają od Rzeczypospolitej trochę złota dla dziewcząt. To nieustraszony i ponury bohater z pod Worcester i Naseby, to człowiek wierzący. Budzi się jakby ze snu; ten wyraz s a b a t , dreszczem go wstrząsa.

To dzień postu,  
Dzień święty! Co ja czynię podstępem zażyty?  
Chciałem spełnić morderstwo i słucham wróżbity.  
Precz żydzie!

Poeta, wieszcz, ten który upadł tak nisko, autor „Modlitwy dla wszystkich“, który później miał wnuki swoje pozostawić na opiece takiego Lockroy, był rzeczywiście natchniony duchem Szekspira, podczas gdy pisał Kromwella.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## MOZAJKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Śmierć Lama we Lwowie.—Zgon Liszta w Beyreucie. — „Nie wypada“

Umarli Lam i Liszt;—dwaj ludzie z nazwiskami zarówno obcemi dla nas. Pierwszy z nich do 9-go roku życia słowa po polsku nie umiał, a jednak ziemię polską pokochał, mimo nieszczęśliwego judofilstwa (o którym, na innym miejscu, wspomina mój kolega K a m i e n n y ), pracował dla niej, bądź co bądź, w dobrej wierze i umarł jako jeden z jej synów. Drugi nie umiał po polsku do końca życia, bo go losy nie osadziły na dłuższy czas na tej ziemi, ale dla Polaków zawsze życzliwe miał chęci, z wieloma z nich żył w przyjaźni, mianowicie z Chopin'em, a pomiędzy kantatami jego jest jedna o świętym Stanisławie, do której tekst pisał nieboszczyk Lucyan Siemiński.

Lam urodził się w Stanisławowie, w roku 1838, z ojca Niemca, komisarza od straży skarbowej (Finanz-Wache); nie więc dziwnego, że, jak sam pisze o sobie, do dziewięciu lat życia mówił i myślał tylko po niemiecku. Wypadki roku 1848 wstrząsające wywarły na nim wrażenie i odrazu uczyniły z Niemca Polaka; w tym zaraz roku zaczął pisywać wiersze po polsku. Ojciec jego był oryginał; nauczywszy go w domu czytać i pisać, o dalszą naukę jego nie dbał, tylko mu się kazał samemu do publicznych szkół przygotowywać. Trzeba było takich wyjątkowych zdolności, jakie młody Lam posiadał, żeby ciekawy ten system mógł się udać w praktyce, ale ostatecznie udał się zupełnie. Lam mając lat 14 zdał egzamin do szóstej klasy gimnazjalnej w Buczaczu, nie mówiąc już o tem, że przez ten czas, również prawie sam, bez niczyjej pomocy, nauczył się wybornie po francuzku i niezłe po włosku i angielsku, a w r. 1855, złożył egzamin dojrzałości w Stanisławowie. W cztery lata później widzimy go w szeregach austriackich walczącego pod Solferino, z kąd wróciwszy, trudni się guwernerką i — pisze. Bierze udział w wielu ówczesnych pismach humorystycznych, gdzie odznacza się ostrym dowcipem i werwą; pracuje w „Dzienniku Polskim“, w „Dzienniku Literackim“ i w „Gazecie Narodowej“, w której drukuje pierwszą wyborną swoją powiastkę „Pan komisarz wojenny“. W roku 1865 żeni się z panną Maryą Jasińską, córką pana Ignacego Jasińskiego, dziedzica Wiktorówki, przenosi do Lwowa i odtąd rozpoczyna się w pełni jego działalność literacko-dziennikarska. Wstąpił naprzód do „Gazety Narodowej“ w której zabłysnął niebawem szeregiem świetnych feljetonów humorystycznych pod tytułem: „Kroniki lwowskie“. Obok tego napisał doskonale w swoim rodzaju powieści: „Panna Emilia“ czyli „Wielki świat Capowiec“, „Koroniarz w Galicji“, a później „Głowy do złotych“—„Idealiści“, „Dziwne karyery“, obok tego zaś cały szereg nowel, artykułów politycznych, feljetonów do rozmaitych pism, jak do „Tygodnia“, do „Gazety Lwowskiej“, gdzie ostatnia jego kronika „Z kraju i ze świata“ jednocześnie z jego nekrologiem umieszczoną została. Podyktował ją na parę dni przed śmiercią. Feljeton do „Dziennika Polskiego“ zaczął dyktować w przeddzień śmierci, ale już dokończyć go nie był w stanie. Był człowiekiem poczciwego serca, dobrym kolegą i przyjacielem a jakiegokolwiek mogły być grzechy jego żywota, to zawsze umarł przykładnie, pojednany z Bogiem. Z powodu dowcipu a obok tego wykwiutnych manier i uprzejmości w obcowaniu, posiadał sympatyę ogólną; niektórzy zarzucali mu chwiejność w zasadach politycznych, ale nikt nigdy zarzucić mu nie mógł, żeby zmieniał zdanie dla interesu.

Konduktowi pogrzebowemu Lama towarzyszyły tłumy publiczności, wszystkie korporacje i stowarzyszenia lwowskie były w nim reprezentowane, wieńców niesiono mnóstwo; wdowa ze wszelkich stron, z wszystkich sfer lwowskich otrzymała dowody szczerego współczucia, a dziś zapewnieniem jej losu i dzieci zajęło się koło literacko-artystyczne lwowskie.

Liszt!... mój Boże! Kto nie pamięta pierwszej podróży artystycznej Liszta po Europie, ten nie ma pojęcia co to jest pochód tryumfatora. Z uśmiechem na wąskich ustach, z rozwianym długim włosom niby lwią grzywą, stąpił on drogą, na której ślały mu się wawrzyny, złoto, kwiaty i serca kobiece. Mógł to wszystko zbierać garściami; no, i czasami schylał się to po to, to po owo; któżby z nas zrobił inaczej? A jednak był jakiś uczciwy, zdrowy grunt w tym



królu fortepianu, któremu nikt, nawet z zazdrosnych kolegów, prawa do panowania tego nie zaprzeczał. Nie pierwszorzędnym wcale kompozytorem, pozbawionym daru inwencji, o czem zresztą sam wiedział, Liszt dokonał kompletnej rewolucji w technice fortepianowej. Ocenic to może jedynie ten, kto pamięta, czem była wogóle gra na fortepianie przed ukazaniem się Liszta, a czem poczęła być od jego czasów.

W kometowej swojej jeździe po świecie, Liszt nie wahał się zawadzić i o Warszawę, którą gardzą nieraz, nie z wielką zresztą co prawda szkodą dla niej, tegoczesne kometki. A Warszawa w r. 1843 była niemal połową dzisiejszej. Przyjęty z szczerem zapalem, który ogarnął nawet ludzi nie lubiących przed lada blichtrzem uchylać czoła, za serdeczność serdecznością odplacił; zostawił nawet na piśmie świadectwo, w którym zapewnia, że kocha polaka-Chopina, kocha nas wszyscy... Dokument ten, powinienby się znaleźć w zbiorach po s. p. Hipolicie Skimborowiczu. Później, o wiele później, układał kantatę o s. Stanisławie, do której mu, jak już wspomnieliśmy, tekstu s. p. Lucyan Siemiński dostarczał.

W sile jeszcze wieku i w pełni sławy, ten pogromca fortepianów i serc ludzkich, naraz osiadł na lat parę w zaciszu klasztoru Monte-Maria pod Rzymem, a w r. 1865, ku powszechnemu zdziwieniu, przyjął święcenia kapłańskie. Kto wie, może on pamiętał, że w dzieciństwie jego, kiedy już nadzwyczajne zdolności muzyczne objawiać się w nim poczęły, matka jego zawsze pragnęła, żeby księdzem nie muzykiem został.

Liszt zaziębiwszy się, umarł w Beyreucie, miejscu wiecznego spoczynku zięcia jego, Ryszarda Wagnera, po którym wdowa jest jedynym żyjącym dzieckiem mocarza fortepianu.

Śmierć jego nastąpiła d. 31 Lipca r. b., na pół godziny przed północą.

Duch assyocyacji poczyna ogarniać jeżeli nie nasze sfery przemysłowe, to zato nasz świat literacki. Mamy bowiem znów do zanotowania nową spółkę literacką która wywiesiła firmę M. W o ł o w s k i e g o i J. K o t a r b i n s k i e g o, a ma to być firma postępową. Pierwszym jej produktem jest „Nie wypada“, komedia w 5 aktach oryginalnie napisana, a osnuta na tle—wyborów w Galicyi Mój Boże! coby też ci nasi komedyopisarze m i n i m o r u m g e n t i u m poczynali, gdyby wybory galicyjskie nie były na ich szczęście przed niemi wynalezione. To też używają i nadużywają ich co się zmieści. Że na tem tle osnuł parę swoich utworów Bałucki, to rzecz naturalna, że zapuszcza się na nie czasami Lubowski, to jeszcze rozumie, on także ztamtąd pochodzi; ale trzeba zaprawdę nie lada tupetu, żeby chcieć jeździć na koniu, na którego nie wie się z której strony siadać. To też zbieranina potworów, jaką autorowie zgromadzili w „Nie wypada“, a w której koniec końcem najsympatyczniej wychodzi szlachcic, który miał naturalnie wyjść najgorzej, jest tak podobna do społeczeństwa galicyjskiego, jak noc do dnia. Szlachta głupia, arystokracja zbrodniarze, mieszczenie osły, postępowcy również osły tylko krzykliwe a w dodatku pijacy i podrzutki, oto mała ale porządna kompania. W której uczciwemu człowiekowi przedstawiać się „nie wypada“, ale która w „Nie wypada“ przedstawia się na scenie ludziom uczciwym. Intrygi w tej sztuce właściwie niema, zastępuje ją — i to jedyny nowy, postępowy w „Nie wypada“ wynalazek — zastępuje ją — paczka skandali. Pan Szydłowiecki kocha się w pannie Janinie, reprezentantce obozu postępowego; pani Szydłowiecka we wszystkich; panna Janina kocha się w panu Szydłowieckim, dopóki sądzi, że go skłoni do rozwodu z żoną; gdy ją ta nadzieja zawodzi, zwraca się do bohatera postępu, do p. Karola Lidzkiego, który znów kocha się w pannie Powsińskiej a jest synem naturalnym pana Trzaski, pijaka w charakterze sekretarza rady powiatowej, i pani baronowej Radwan. Z tych wszystkich pięknych materyałów robi się tedy mieszanina, zrazu burząca się silnie, ale zaraz potem opadająca, uciszająca się i pod koniec aż zanadto spokojna, osadzająca męty, a na nich, wbrew prawu fizycznemu, które twierdzi, że równoimienne bieguny odpychają się, sadowiąca pana Karola i pannę Janinę, którzy coraz bardziej mają się ku sobie. Nie chcąc być rozwlekłym, młodym autorem tej pięcioaktowej komedii, muszę przypomnieć starą a niewzruszoną zasadą, że chcąc jaką taką napisać komedję, trzeba do tego trzech rzeczy koniecznie: talentu, talentu, i jeszcze talentu; dopiero z tym co te warunki posiada, warto pogadać o innych, kto nie posiada żadnego... temu ja już nic winien nie jestem.

Item.

## NA POSTERUNKU.

Kogo straciło żydowstwo galicyjskie. — Jeden z najwybitniejszych rysów działalności Lama. — Jubileusz pani Orzeszkowej. — Telegram z Grodziska Niewdzięczność Izraela. — Kim był a kim jest pewien dygnitarz na pewnej kolei. — Kult jego dyscypliny. — Prózne żale „białych murzynów“. — Jedyna rada. — Dyplomacya „Gazety Warszawskiej“ w sprawie „memo-ryału“. — Dwie odpowiedzi. — Zmienione czasy i pojęcia. — Polityka i szczerłość.

Żydowstwo galicyjskie straciło żarliwego rzecznika, protektora, obrońcę. Lam umarł. Zbyt świeżą jest mogiła, iżbym miał sztydzieć z tego, który w niej spoczął; od tego są panowie „liberalni“, co nieraz złożyli już dowody, że wobec nieboszczyków potrafią być najśmielsi. Nie chciałbym tylko, iżby w tym gwarze nadgrobowym, jaki słyszę wokoło, zatarł się lub utonął jeden z najwybitniejszych rysów działalności zmarłego humorysty.

Oddajmy co się komu należy: Lam bronił, protegował, popierał najzawziętszego wroga społeczeństwa polskiego — protegował żyda. Był bezwyznaniowcem i nie był nim później, kiedy zwłaszcza niemoc poczęła coraz silniej spychać go do grobu; bywał liberałem, bywał i konserwatystą, lecz rzecznikiem żydów nie przestał być od początku do końca. Niecierpiał, nienawidził Czechów, ale żydów miłował zawsze jakąś dziwną, niepojętą miłością. Sztydził z wszystkich, częstokroć ze wszystkiego, tylko żydów ostrzem swej broni nie dotknął prawie nigdy. Lam widział szeroko i daleko, a jednak zdawał się nie widzieć, jak biedną, nieszczęsną Galicyę Niemiec i żyd spychają w straszną przepaść. Żyd, czy to w parlamencie, czy też w spodlonem dziennikarstwie wiedeńskim szczerł nieciernie na Polaków, a Lam jakby tego nie słyszał. Żyd dławił chłopą, zabierał mu zagon po zagonie, wydziedziczał, obdzierał i gnał precz za morza, gnał na drugą półkulę, a jednak, ktokolwiek chciał przeciwko temu protestować i wezwać ogół do obrony, ktokolwiek chciał poskromić rozbestwionego p a r a s i t a, tego Lam skłół, wysmiał, sterroryzował.

Zaiste, wielkim był talent Lama, o którym wszyscy dziś tak szeroko piszą, ale bodaj czy nie większą jest krzywda, jaką swoim rzecznictwem w sprawie judaizmu wyrządził on niemiłosiernie społeczeństwu polskiemu.

Świeżą jest, powtarzam, mogiła, więc poprzestaję na samem skonstatowaniu samego jeno faktu; — nie chcąc sądzić człowieka stojącego w tej chwili już przed sądem Boga.

Zresztą, od wspomnień nadgrobowych przejdźmy do weselszych. W Petersburgu stał się fakt olbrzymiej doniosłości, i choć o nim nie dość szeroko mówi Europa, a Ameryka jakby nic nie wiedziała, to jednak w naszym obozie „postępowym“, ba, nawet w konserwatywnym, fakt ten nie przeszedł bez efektownych wykrzykników, wiwatów, zachwyty i t. d.

Wielbiciele talentu pani Orzeszkowej z powodu j u b i l e u s z u 20-letniej działalności tej autorki, „wyprawili jej ucztę“. Co prawda, to z terminem tych jubileuszów już dziś „połapać się“ nie mogę. Jedni obchodzą je po latach 25-ciu, inni po 15-stu, inni po 10-ciu, inni znów po 35-ciu albo 40-stu, a jeszcze inni po 20-stu. Nie wiedząc, przez jaki właściwie okres potrzeba działać „dla dobra“... żydowskiego — przepraszam, chciałem powiedzieć — dla dobra publicznego, iżby być uczczonym ucztą jubileuszową, — prosiłbym uprzejmie kompetentnych o wyjaśnienie tej zawiłej kwestyi. Jestem co do tego żywo zainteresowany; trwam bowiem ciągle w tem błogiem przypuszczeniu, iż serdeczne druchy moje starozakone, choć dzisiaj grożą mi tak straszliwą śmiercią, jak „taczanie w becze najeżonej żelaznemi kolcami“, z czasem jednak udobruchają się i również wyprawiają mi ucztę, ale ucztę taką, na jakąby się nawet pewien z n a n y starozakony wydawca nie potrafił zdobyć. Tam dopiero będą brzmiały k a n t a t y!

Tymczasem wracam do jubileuszu p. Orzeszkowej, lecz wracam po to tylko, by zaznaczyć czarną, gorszącą, niesłychaną niewdzięczność Izraela. Jakto?! więc na takiej uroczystości, na takim akcie, który historia chałaciarstwa w Polsce złotem literami zapisaćby powinna, świecił nieobecnością nietylko słynny rabi z Kocka, ale nawet i tacy podrzędniejsi jego koledzy, jak rabi od „Izraelity“, rabi z „Przeglądu Tygodniowego“, albo rabi z „Prawdy“ — a jeden tylko wielki cadyk z Grodziska zdobył się podobno na telegram?

Pfe, wstyd wam, hańba, panowie! Azaliż autorka, która tak zawzięcie pracuje nad zżydzeniem i zbezwyżnianio-



wieniem tych przebrzydłych goimów, która tak gorąco mi-  
luje swych Elich i Gedalów, która wreszcie tyłu Moszków  
i Srułów wystawiła w swych p r z e m ą d r y c h i powie-  
ściach jako bohaterów cnot wszelkich, a tyłu jakichś tam  
polaków jako uosobienie dzikiego barbaryzmu, wstecznicstwa  
i podłości różnej,—ażaliż, mówię, autorki takiej nie należa-  
ło uczciwie tak, iżby odgłos tej uroczyści odblask się głośnie-  
m echem we wszystkich synagogach?

Jestem bardzo ciekawy, jakiego też jubileuszu doczeka  
się pewien mąż germańskiego autoramentu, na którego dzia-  
łalność wysoce liberalną i cywilizacyjną  
coraz liczniejsze odbieramy skargi. Widocznie ludziska nie  
poznali się na tej nowej znakomości zagranicznej, oświe-  
cającej swoim kultem nadsprejskim barbarzyńskie społeczeń-  
stwo słowiańskie. W Prusach ów mąż był sobie zwy-  
kłym szeregowcem wojskowym, u nas jest dygnitarzem  
pewnej kolei, bo taką była wola rządzących na kolejach  
wszechwładnie, potężnych władców rubla. I dziwią się temu  
ludzie ciemni widocznie, nie rozumiejąc tej arcy prostej  
rzeczy, że jeżeli taki „landsman“ raczy przybyć do nas  
i przyjąć posadę na kolei, toć nie po to przecież, iżby być  
konduktorem, ale żeby, co najmniej, stać na czele „ruchu“  
i dowodzić konduktorami. Dowodzi on też butnie, dając  
przytem należycie czuć liczną służbę podwładnej kult  
swojej dyscypliny. Konduktorzy skarżą się, iż nie znają już  
dzisiaj co to są dnie wytchnienia; dnie i noce w drodze, bez  
snu i posiłku; znużonemu zasnąć niewolno, ani głodnemu  
się posilić, bo w jednym jak i w drugim razie przestępcę  
podobnego spotkałaby dymisja, albo kara pieniężna. Nic  
też nie pomagają skargi i zażalenia onych „białych murzy-  
nów“, upadających pod komendą ex-wojaka pruskiego, gdyż  
potrafił on tak się wkręcać w łaski, czy też tak zaimponować  
kolejowym wezyrom, że od dekretów jego niema już ape-  
lacji.

Siedzieć tedy cicho skarżący, płaczący, pokrzywdze-  
ni, bo skoro tylko z jednej strony weźmie was w swe obro-  
ty, w swą serdeczną opiekę niemiec, a z drugiej żyd, albo  
dworak... żydowski, wówczas, niestety, innej rady jakiejś  
nikt wam dać nie potrafi.

Tak, siedzieć cicho i milczeć wtedy właśnie, kiedy  
niemiec lub żyd wykrzykuje najgłośniej — w tem tkwi cały  
takt i cały rozum słowiański... A musi to być zresztą takty-  
ka wielce mądra i wielce polityczna, skoro od jakiegoś czasu  
aprobuje ją i stosuje w praktyce nawet tak poważny i tak  
głęboko polityczny organ jak *G a z e t a W a r s z a w -*  
*s k a*.

W N-rze 170 tej stoletniej matrony dziennikarskiej  
czytam taką odpowiedź :

„P. B. M. w Broniszach. Nie mamy  
żadnej możności wystawić sprawy w rzeczywi-  
stem świetle, przeistaczania zaś nie uważamy za  
właściwe.“

Co to za sprawa, wie o tem tylko pan B. M., no,  
i dzięki jego informacji, wiemy i my coś także. Pan B. M.  
zapytywał „Gazety“, dla czego milczy tak dyskretnie o  
słynnym „memoryale“ żydowskim, i otrzymał takie oto  
iście dyplomatyczne objaśnienie, które chciałbym właśnie  
choć kilkoma słowami uzupełnić. Przedewszystkiem, jak  
jeden z twórców „memoryału“ objaśnił w jednej z gazet,  
dokument ten nie był dość ściśle przetłumaczonym przez  
autora artykułu w „Niwie“: zamiast „bardzo“ użyto wy-  
razu „nader“, jakże więc tekst „memoryału“ w ten sposób  
s f a ł s z o w a n y (!!) można uważać za prawdziwy? Nie  
chce też *G a z e t a W a r s z a w s k a* „przeinaczać sprawy“,  
bo choć a u t e n t y c z n o ś ć ogłoszonego żywcem  
dokumentu poświadczyło już, przez sam jego przedruk, aż  
czterech redaktorów: „Niwy“, „Słowa“, „Wieku“ i „Dzien-  
nika dla wszystkich“, to jednak nic to wszystko nie znaczy.  
Żyd, choć nie dowiódł, nie przekonał żadnymi dowodami,  
lecz powiedział — inaczej, a więc wierzymy — żydowi.

Nie wiem czy *G a z e t e W a r s z a w s k i e j*,  
ze względu choćby na sam wiek jej poważny, przystoi to  
dyplomatyczne „wykrećanie się sianem“; zdaje mi się jed-  
nakże, iż gdybym był na jej miejscu, odrzekłbym ot tak  
prosto z mostu: Szanowny panie B. M., zmiłuj się, nie bądź  
ciekawyl! Dowiedz się o tej „sprawie“ choćby już i z „krzy-  
kliwej“ *R o l i*, a mnie zostaw w spokoju. Dawniej, co  
prawda, za s. p. Ant. Lesznowskiego prowadziłam i ja,  
ba, nawet ja jedyna, dość gorącą walkę z żydostwem (1),

dzisiaj przecież inne czasy, inne też i pojęcia moje. Dzisiaj czasy  
panowania Baala, więc i ja przed jego potęgą i mądrością  
muszę schylić zbielałą, doświadczoną głowę, bo tak mi na-  
kazuje mój takt, mój rozum — p o l i t y c z n y. Wolę  
wierzyć wykrętnym słowom jednego „wpływowego“ żyda,  
niż dowodom — „czarne na białem“ — choćby dziesięciu ja-  
kichś tam redaktorów-nieżydów, gdyż i ja, mimo stu trzyna-  
stu lat wieku, chcę być dziś *p o s t ę p o w ą!*

Czyż nie przystojniej, a nadewszystko, czyż nie zgod-  
niej z sumieniem, z uczciwością, brzmiałaby odpowiedź taka?  
Ej panowie, panowie, — dla czego nie mamy być s z c z e -  
r y m i . . . ?

Kamienny

## Z CAŁEGO SWIATA.

Cyrcularz o wystawie zabytków żydowskich w Londynie.—Rada dla Ko-  
mitetu tej wystawy. — Uniwersytet heidelberski i głosiciele jego wielko-  
ści i sławy.—„Łagodni“ i „Potulni“.—Mądrość króla greckiego. — Pozy-  
cya „dziadowska“ i majątki dziadówki. — Dążność ludzkiej natury do  
przekroczenia miary. — Przesada w grzeczności. — Kwestya społeczna  
i nożne jej rozwiązanie.—Zmiany w sposobie czytania ludzkich nazwisk.—  
Po zjazdach — Niepokój w Berlinie. — Artykuł „National Zeitungu“. —  
Stosunek środkowo-europejskiego przymierza do Włoch i Anglii. — Stan  
układów między Rzymem a Pekinem.

Trzeba się w czepku urodzić, inaczej nic nie pomoże.  
Pomyślności, sława, zaszczyty, fortuna, będą padały dokoła,  
tuż obok ciebie, a na ciebie nieboraku nie spadnie ani jedna  
kropka ani jednej z tych ros ożywczych! Mamy tego świeży  
przykład na sobie. Niektóre pisma były tak szczęśliwe, że  
otrzymały z Londynu cyrcularz o mającej się utworzyć  
wystawie zabytków żydowskich—a my nie! Ponieważ jednak  
my jesteśmy jako ci, którzy płacą chlebem za kamień, więc  
nie żywiąc bynajmniej za ten despekt rankoru, chcielibyśmy  
zaczemu Komitetowi wystawowemu przyjść owszem w po-  
moc dobrą radą. Z jednej strony wprawdzie przeszkadza  
nam w tem ta okoliczność, że cyrcularz ów nie opiewa wy-  
raźnie, czy to ma być wystawa s z t u k i czy s z t u k  
żydowskich, — z drugiej jednak o tyle jesteśmy szczęśliwi,  
że mamy radę na oba te wypadki. W pierwszym, zwracamy  
uwagę szanownego Komitetu, iż nie będzie potrzebował  
kazać spisywać inwentarza ani katalogu wystawy, bo nie  
będzie do czego; — w drugim za inwentarz posłuży mu dość  
zadawalająca książka Drummonta, „Francya żydziła“. Uzupełnić  
by ją wprawdzie wypadło spisem s z t u k po za  
obryębem Francji płatanych, ale to już zawsze łatwiej, niż  
robotę od podstaw rozpoczynać.

Mniej względnosci, niż my dla pomienionego Komite-  
tu wystawy, okazał uniwersytet heidelberski dla tych pa-  
nów, którzy zwinawszy w trąbkę persekucye nasze, głosili  
u r b i e t o r b i wielkość wielkiego uniwersytetu nie-  
mieckiego i napominali cały naród, po wszystkie kończyny,  
do wdzięczności dla instytucji, która mu takich jak o n i  
mężów wydała.

Uniwersytet heidelberski, który w udzielaniu odzna-  
czeń in gratiam swego jubileuszu był tak hojny, że księcia  
badenkiego, ze względu na jego „łagodność“, doktorem  
teologii mianował, żadnym z tych licznych zaszczytów nie  
obdarzył żadnego z naszych głosicieli jego wielkości. Wi-  
dać że i niemcy wolą już „łagodnych“ od „potulnych“...

Nie w Heidelbergu wprawdzie tylko w Atenach, ale  
porządnie się uczy książę Konstanty, król wicz następcy  
tronu greckiego. Skończył uczciwie gimnazjum, a teraz  
składał maturę, i to nie od parady: egzamin trwał trzy dni  
a sam prezes ministrów, Trikupis, był na nim obecny.  
Oprócz tego, król wicz włada już czterema językami: gre-  
ckim, francuzkim, angielskim i niemieckim, a teraz się uczy  
po albańsku (n o t a n d u m ! . . .). Rozumny to czło-  
wiek ten król grecki, że takie systematyczne pragnie synowi  
swemu nadać wykształcenie.

Dzisiaj chyba tylko „dziadowskie dzieci“ mogą śmiało  
patrzeć w przyszłość i nie lękać się kaprysów fortuny.  
Dziadowskie majątki stoją dzisiaj na najpewniejszej pod-  
stawie, co w każdym razie niezłe świadczy o tej może za-  
nadto spotwarzanej ludzkości, bo końcem końców podstawę  
tę stanowi miłosierdzie publiczne. Że znów sztuka wyzyski-  
wania tego miłosierdzia, tej zacofanej i antipozytywnej cno-  
ty, stanowi jedną z cech dzisiejszej cywilizacji, to nie se-  
kret. W Paryżu np. niedawno temu pewien dziad dał za  
córka 300,000 fr., a to stanowiło dopiero cząstkę jego ma-  
jątku. Pomyślmy tylko, w jakim stopniu i na jaką skalę  
człowiek ten wyzyskiwać musiał najbiedniejszą warstwę  
narodu, a przyznać musimy, że i bezczelność i dobroć natury  
ludzkiej granic nie mają.

(1) Jak na przykład z powodu koncertu panien Neruda.  
(Przypis. feljet.)



A niema sposobu na postawienie jej tych granic, na powściągnięcie jej wybryków. Człowiek, mimo cechy szabloności, jaką nosi nasza cywilizacja, zawsze dąży do przejścia średniej miary, w tym lub w owym kierunku, na końcu którego leży rzadko wielkość, a często głupstwo lub dziwactwo. Takimi dziwakami, bohaterami przebrania miary w grzeczności, są owi anglicy, o których opowiadają, że przyjechawszy do Paryża kazali porobić sobie karty wizytowe, a mianowicie: dla pani, dla pana, dla dwuletniej pociechy rodzicielskiej i dla — pieska, i składając wizyty, wszystkie te cztery karty składali...

No, i ma tu być dobrze na świecie, na którym są ludzie i tacy, którzy najzaciejsze poczucia serca ludzkiego eksploatują dla zbierania mamony, — i tacy, którzy nie dbając o nędzę ogólną, tracą pieniądze na bilety wizytowe dla pieszków pokojowych.

I jak tu, wobec takich anormalności, kwestya społeczna nie ma stawać sztorcem; jak kapitał i praca nie mają się brać za bary i mordować nawzajem coraz zacieśniej? Szczęście, że zawsze trafiają się w końcu ludzie wielcy, genialni, błogosławieni, którzy najtrudniejsze, najzawilsze „najkwadratowsze“ sprawy tego świata umieją rozstrzygnąć i zażegnać. Tak się też na szczęście stało i z kwestyą społeczną, o czem tem milej donieść mi Szanownym Czytelnikom, że w tej pracy nielada i Warszawa miała pewien udział. Rzecz się ma tak. Wiadomo, że w Warszawie tańczyła panna Dziuri; ta tańcząca panna Dziuri miała ojca, mistrza tańca, Dziurego czy Dziura; ten pan Dziura ułożył balet pod tytułem „Eureka! czyli kapitał i praca“. Ma to być arcydzieło artyzmu nożnego, a kwestyę kapitału i pracy tak ślicznie za pomocą rozmaitych pas rozwiązuje, że ci dwaj zażarci dotąd przeciwnicy, po skończonym balecie dają sobie buzi z dubeltówki i idą na kolację do „Oazy“ Stępkowskiego... naturalnie, jeżeli balet odtąńczony był w Warszawie. No, a gdzież taki balet tańczony nie będzie!

Miałem już to moje mixtum compositum z rozmaitych słabości ludzkich zakończyć, kiedy wtem wpadło mi w oko ogłoszenie, że p. Sembrich-Stengel będzie na jesieni w operze peszteńskiej śpiewała. I mimowolnie przyszło mi na myśl, jak to w różnych czasach różną bywają systemy czytania nazwisk ludzkich. To samo nazwisko, przed kilkoma zaledwie laty czytało się poprostu: Kochańska — bez niczego; później, w parę lat, przed Kochańską przybył jakiś Sembrich, i czytało się: Sembrich-Kochańska; jeszcze później, zapewne przez skromność, poczęła się przemilczać Kochańska i była już sobie tylko p. Sembrich; teraz wreszcie, zapewne po prawach antypolskich, z Sembrichem złączył się Stengel. Prawda że debiut niczego? ... Mówię debiut, gdyż nazwisko to należy podobno do osoby jeszcze niebardzo podeszłej w wieku, ma więc całą przyszłość jeszcze przed sobą i każe się spodziewać długiej jeszcze gamy zmian, odpowiednich rozmaitym kierunkom wiejącego wiatru i rozmaitym tonom skrzypu obracających się chorągiewek. Jakie to wdzięczne pole nawet dla takiej jak pani Sembrich-Stengel wielkości! ...

Rezultaty zjazdów kissingenskiego i gasteinskiego, niezupełnie zdaje się wypadły po myśli tych, a może tego, kto był ich głównym reżyserem. Rossya nie kwapi się z wyciągnięciem ręki do dwóch serdecznych sprzymierzeńców i z poproszeniem ich aby ją przyjęli na trzeciogo. A w Berlinie, no, naturalnie i w Wiedniu, ale głównie w Berlinie, liczone na to zdaje się z pewnością. Przykre to więc musi być uczucie, gdy nadzieja ta niknie z każdym dniem bardziej i zrozumieć łatwo rozdrażnienie panujące tam przeciw prasie rossyjskiej, przemawiającej w ogóle nieprzychylnie o trójcesarskim przymierzu. Z tego źródła wypłynął też niezawodnie artykuł polakożerczej „National Ztg.“, który z początku mówi coś o Tatarach, Czingishanie i Tamerlanie, a potem odmawia Rossyi wszelkiego talentu do urzędzenia wewnętrznych swoich stosunków, z kąd idzie ogólne niezadowolnienie. „Zawojowanie świata — mówi artykuł — żadnemu jeszcze narodowi nie dało wolności i oświaty, Tatarzy zawojowali Chiny i Indye a są dziś tem samem, czem byli wówczas“.

Intencye „National Zeitungu“ są jasne. Ty Rossyo, mówi ona, masz źle urządzone stosunki wewnętrzne; zajmij się nimi, bo to rzecz pierwsza, — a my tymczasem — resztę świata urządzimy. W Petersburgu czekali zapewne tylko na wykład tak kategoryczny; przeczytawszy go, skłonią zapewne głowę i posłuchają mądrej; a „życziwej“ rady...

Dotąd też niewiadomo, jak się ureguluje stosunek środkowo-europejskiego przymierza, do innych państw, które są jeszcze do wzięcia, a mianowicie do Włoch i do Anglii.

We Włoszech rząd pragnie zbliżenia, ale musi się liczyć z opinią narodu, który je odpycha. Anglia znów, lubo nie jest od tego, nie przedstawia prawie żadnej siły na lądzie stałym. Jakoś niby: i tak źle, i tak niedobrze.

Utrzymują znów, że układ między Stolicą Apostolską a Chinami, o zaprowadzenie stałej reprezentacji Papieżstwa przy dworze chińskim, nie został jeszcze podpisany, a to ze względu na opozycyję stawianą przez rząd francuzki. P. Freycinet chce koniecznie, żeby Paweł Bert (ateusz) a nie Ojciec Sw. był opiekunem missyj katolickich w Chinach. Nic słusniejszego! ...

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Uzdrowienie.** Pod tym tytułem czytamy w Kurjerze Warszawskim co następuje:

„W czasie ostatniego odpustu w Częstochowie, tak liczni pielgrzymi, jak i mieszkańcy miejscowi i okoliczni, zainteresowani byli niezmiernie faktem, jaki wydarzył się na Jasnej Górze.

Podług wiarogodnych informacji, zebranych na miejscu, rzecz się tak miała.

Zeszłej Soboty przybyła na odpust p. Gabryela Kobylińska, osoba w średnim wieku, żona obywatela z powiatu Łowickiego, zupełna kaleka na nogi, z których lewa była skrzywiona a prawa zupełnie bezwładna.

Pani K., cierpiąc oddawna na nogi, z trudnością mogła posuwać się przy pomocy dwóch szczudeł, a do Częstochowy przybyła w towarzystwie dwóch kuzynek, które w drodze były opiekunkami chorej.

Na drugi dzień po przybyciu do Częstochowy, to jest w Niedzielę, w sam dzień odpustu, pani K. z wysiłkiem przybyła do kaplicy na Jasną Górę i w czasie nabożeństwa, leżąc krzyżem, po pewnym przeciągu czasu wydała okrzyk zdziwienia, poczem wstała o własnej sile, a oznajmiając o tem zebranym, pozostawiła na ziemi szczudła, których dotąd używała.

Fakt ten bez żadnych komentarzy podajemy, podług protokołu spisane go w zakrystyi i komunikowanego bezzwłocznie tak władzy duchownej, jak i świeckiej, a niemniej opublikowanego z ambony zebrayum z różnych stron kraju i z zagranicy pielgrzymom, z tem nadmienieniem, że pani K. na udowodnienie nagłego ozdrowienia podała nazwiska lekarzy, którzy ją dotąd leczyli, jak również osób, które wiedziały o jej kalectwie.“

No, panowie liberalni i bezwyznaniowil! — szarpieć ten nowy objaw „ciemnoty“, „przesądów“ i „religijnego fetyszyzmu“! ...

**Dobre wieści dla ziemian.** Z rynków zagranicznych, a mianowicie z berlińskiego, nadeszły w tych dniach telegraficzne wiadomości, że ceny z b o ż a idą tam nader szybko w górę. Ruch jest ożywiony, chęć do kupna taka, jakiej już dawno nie widziano, a wszystko to zapowiada, że ceny odtąd stale podnosić się będą. Niechże więc ziemianie nasi mają się na haczości; niech o ile mogą, nie spieszą się z zawieraniem kontraktów z tutejszymi szachrajami i wyzyskiwaczami, a nadewszystko niechaj nie wierzą ani lamentom na temat „zastoju handlowego“, ani też „notowaniom cen“ — pewnych gazet żydowskich. Ostrożność ta nie wyjdzie im niezawodnie na złe.

**Przeciw wyzyskowi.** Z powodu niżki cen na buraki cukrowe, zjazd plantatorów w Kaliszu uchwalił o tyle akceptować podaną przez fabrykantów cenę: 80 kop. za korzec, o ile kamień cukru płaci się w sprzedaży hurtowej po rs. 2 kop. 80. W miarę wyższej nad tę normę ceny cukru, plantatorowie żądać będą podwyższenia ceny buraków; celem zaś obrony od wyzysku fabrykantów, przyjęto w zasadzie — o ile kto poprzednim kontraktem nie jest związany — konieczność zmniejszenia obszaru plantacyi do 25%. Podobna solidarność plantatorów buraków, przy ciągłych zmowach fabrykantów, oddawna chyba była już pożądaną.

**Na licytacji** w Radomiu sprzedane zostały majątki: Ruda Maleniecka w pow. Koneckim, Wójcin i Stołowice w pow. Opoczyńskim. Nabywcami są — żydzi!!! ...

**Z niestychaną łatwością** pochwycili niemcy nową zdobycz w Poznańskim. Dobra Łubowo, o wystawieniu których na sprzedaż już poprzednio donosiliśmy, nabytemi zostały przez niemca, Wendurfa, za sumę 300,000 marek, czyli za 100,000 talarów. Za dobra te, obejmujące 386 hektarów ziemi ornej, przeważnie gruntów pszeonych, — 70 hekt. dobrych łąk, około 12 hekt. stawów zarybionych, z niewielkim ale w dobrym stanie lasem — dotych-



czasowy właściciel zapłacił, przed kilkoma laty, 130,000 talarów a wkrótce potem dawano mu 160,000. Niestety, pomimo że nabycie t a k i e g o majątku nie było samo przez się żadną wielką ofiarą, pomimo nawoływań i zaklęć prasy, by tego szmatu ziemi nie oddawać z lekkim sercem Niemcom, — z Polaków stał się jeden tylko, plenipotent p. Prądzyńskiego ze Skarpy, który liczył tylko jedyne do swojej wierzytelności, wynoszącej 200,000 marek. Gdy zaś następnie ów p. Wendorf złożył deklarację na 300,000 m., już nikt nie postąpił ani feniga.

Jacyśmy zawsze dzielni i gorący — w słowach!

**P. A. Stawiński z Paryża**, ogłasza w pismach tutejszych iż „wszyscy ci panowie, którzy w skutek wydań, zamierzają zerwać swe stosunki handlowe z firmami niemieckimi i sprowadzać swe towary z Francji“, mogą się w tym względzie udawać wprost do tegoż p. Stawińskiego, jako reprezentanta domu komisowo-ekspedycyjnego pod adresem: P a r i s, R u e V é - z o l a y N. 3. Na auons ten zwracamy uwagę interesowanych i w ogóle tych wszystkich, którzy tandety niemieckiej nie chcieli-by, dziś przynajmniej, zbyt gwałtownie — popierać.

**Szkoły.** Sześcioklasowa pensja żeńska p. Krzywobłockiej w Warszawie została zwinęta.

Ministerium oświaty udzieliło pozwolenie na zmianę wszystkich sześcioklasowych gimnazyów żeńskich, istniejących w Królestwie, na siedmioklasowe.

**„Nieporozumienie“.** Pisma zagraniczne, a za niemi i dzienniki rosyjskie donoszą, iż pomiędzy władzami rządowymi w Petersburgu a p. Blochem, bankierem warszawskim, i spółką budowy drogi Iwanogrodzkiej wynikły tak ważne „nieporozumienia“, iż skarb państwa zatrzymał d w a i p ó ł m i l i o n a rubli z sumy należnej za budowę drogi. Powodem do „nieporozumień“ miało być naruszenie kontraktu ze strony pana Blocha i spółki.

**Zawsze jednacy.** Piszą do nas z Syberji:

Mamy tutaj — w gub. Irkuckiej — okręgu Bałagańskim, około 60-ciu „obywateli starozakonnych“, skazanych i zesłanych niemal wyłącznie, za puszczenie w obieg fałszywych pieniędzy. Wymierzona atoli na nich kara ta, nie odstraszyła ich przecież od dalszej fabrykacji gotowego grosza. I tutaj postanowili oni nie próżnować hynajmniej w tym kierunku, bo oto w Czerwcu r. b. odkryto fabrykę fałszywych rubli papierowych, prowadzoną przez jednego z zesłanych za to samo przestępstwo, niejakiego Abrahama Ahaswera, z Królestwa. Ów p. Ahaswer prowadził swą fabryczkę przy pomocy 4-ech jeszcze współpracowników, a znalezione papierki rublowe (których, to jest wyszłych z tej fabryczki, jest podobno już niemało w kursie) były odrobione z taką dokładnością, iż je trudno na razie odróżnić od banknotów prawdziwych. Znalaziono też wszystkie materiały, jakich p. Ahaswer do swej fabrykacji używał, i, naturalnie, oddano tegoż pana fabrykanta, wraz z jego współpracownikami, w ręce sprawiedliwości.

Zawsze więc i wszędzie jednacy: zesłani za fałszowanie pieniędzy — fałszują je dalej i basta!

**Szacherka loteryjna.** Denoszą nam z Rajgrodu, iż w miasteczku tem pewien żyd, niejaki Abraham Braun, choć sam nie jest kolektorem, sprzedaje jednak losy loteryjne, ostepowane mu w większej ilości przez współwyznawców, kolektorów rzeczywistych, — dopuszczając się przytem różnych sztuczek spekulacyjnych. Tak np., niedawno jeszcze za czwartą część losu kazał sobie płacić rs. 3 kop. 20, obecnie zaś bierze już rs. 3 kop. 30. — Obok tego, jeżeli ktoś wygra, ów pseudo-kolektor wypłaca zaraz wygraną — potracając sobie tylko 20%, wyraźnie d w a d z i e ś c i a procent. W zeszłym roku, pewien gracz, wygrałszy 2,000 rubli, otrzymał od onego pana Abramka tylko 1,600 rubli! Jest to więc jedno z tych nadużyć, świadczących najwymowniej, jak dalece z u p e ł n e o d e b r a n i e losów loteryjnych — żydkom, byłoby pożądanem.

**Bazar szkolny.** Od lat paru istnieje w Warszawie, pod firmą „Wł. Holewiński i S-ka“, przedsiębiorstwo, na które chcielibyśmy zwrócić uwagę rodziców, oddających dzieci do szkół. Jest to „Bazar szkolny“, urządzony w sposób wielce praktyczny i pożyteczny. Przedewszystkiem, obok wszelkich materiałów piśmiennych, jest tutaj przedstawiający się pokaznie a n t y k w a r y a t k i e s i a ż e k s z k o l n y c h, a kto wie, jak tak zwani „antykwarjusze“ starozakonni wyzyskują naszą młodzież szkolną, ten przyzna zapewne, że antykwarjat taki w uczciwych rękach — nieżydowskich, był bardzo, ale to bardzo, rzeczą pożądaną. Nadto w roku bieżącym, a raczej w ubiegłym roku szkolnym, właściciele „Bazaru“ wprowadzili zwyczaj bezpłatnego wypożyczania podręczników, potrzebnych do egzaminów, na terminu kilkodniowe, — z udogodnienia zaś tego korzystała już znaczna liczba młodzieży, zwłaszcza klas wyższych. Wreszcie, przy „Bazarze“ istnieje warsztat krawiecki, w którym wyrabiają się wszelkie ubrania szkolne, odpowiednio na każdy sezon.

Jak przeto widzimy, praktyczność i pożytek tego przedsięwzięcia mówią same za sobą i nie wątpimy też, że rodzice, choćby dla odciągnięcia swoich dzieci od wyzyskujących i demoralizują-

cych je przedsiębiorstw... starozakonnych, chętnie zwrócą się sami i zalecą działwie swojej udawać się do „Bazaru“ — polskiego.

**Z prasy.** Towarzystwo kupców c h r z e ś c i a ũ s k i c h we Lwowie postanowiło wydawać „Przewodnik przemysłowo-handlowy“. Myśl dobra i praktyczna.

Redakcyę „Przeglądu Pedagogicznego“ objął zdolny pedagog p. Łagowski.

**Z teatru i muzyki.** Na scenie warszawskiej wystawiono nader starannie czteroaktowy dramat Karola Wartenberga, w przekładzie p. Bogusławskiego. p. t. „Aktorowie Dworu“.

Zapowiadają (!) rychły powrót p. Modrzejewskiej do Europy.

**O Rappaporcie**, o tym samym zmarłym niedawno plutokracie żydowskim, któremu „Kuryer Warszawski“ palnął taki, aż wstretny panogiryk w telegramach „własnych“, nazywając zmarłego „głową niewątpliwie genialną“ — pisma galicyjskie opowiadają dość ciekawe szczegóły. Był to w rzeczy samej, jakeśmy już na innym miejscu zaznaczyli, jeden z „bohaterów“ nikczemnej ery gründerskiej z przed roku 1873. Całe mienie jego zdobyte było szwindlem na wielką skalę, a przepych, jakim się następnie ten był żydek galicyjski otoczył, wygląda istotnie na coś bajecznego. Dość wspomnieć że w jednym z swych pałaców w Wiedniu, na pierwszym piętrze, miał wielki ogród zimowy, na trzecim zaś przepyszno łaźienki z wielkim basenem, na którym w zimie urządzano ślizgawkę. I w tych zbytkach jednakże żydowski ten nabab zdradzał swe plemienne instynkta i upodobania, a między innymi, lubił bardzo — kozy. Dla dzieci też swoich kupił był raz w Paryżu za 50,000 franków kabryolecik zaprzężony czwórka kóz umyślnie tresowanych. Mimo całego blasku, jakim zawsze i wszędzie usiłował imponować śmiertelnikom nie trudniącym się gründerstwem, Rappaport, w kołach artystycznych — wbrew apologicznemu doniesieniu K u r y e r a — nie był wcale ani poważanym, ani lubianym. Zanadto cuchnął żydem, wzbogaconym krzywdą tysięcy nieszczęśliwych! No, ale też kto wie, czy nie dla tego właśnie „Kuryer Warszawski“ wykrzyknął w telegramie w ł a s n y m : „była to niewątpliwie genialna głowa“!

**Zmarli:** S. p. Hieronim B a ũ k o w s k i, tłumacz starożytności Szafarzyka i innych, zmarł w Krakowie w 84 roku życia.

S. p. Wilhelm S c h e r e r, jeden ze znanych, współczesnych historyków niemieckich — w Berlinie.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

19 Sierpnia 1888 r.

Ze wszystkich stron nadchodzą dla producentów zboża pomysłyne wiadomości.

W New-Yorku, przy ożywionym ruchu, ceny podniosły się przeszło o dwa ct. a także sama tendencja uwidoczniła się na wszystkich rynkach europejskich. W Anglii targi były mocne, — we Francji i Belgii również, na rynku zaś Berlińskim ceny pszenicy podniosły się od 6—8 marek, żyta od 3—5.

W Gdańsku i w Toruniu tendencja była także zwykłą a usposobienie podobne odbić się musiało i na targach Warszawskich. I tutaj ruch był żywszy przy lepszych cenach.

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy wyborowej płacono 6.90—7.05, średniej dobrej 6.70—6.85, średniej 6.40—6.65. Żyto wyborowe płacono 4.70—4.90, średnie 4.55—4.70, ordynaryjne 4.40—4.50. Owies sprzedawano po 2.60—2.90 za korzec.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 105—110, średnią 96—102 kop. za pud. Żyto wyborowe nowe 76—85, stare 72—75. Jęczmień 60—75; owies średni 78—85, ordynaryjny 65—73 kop. za pud.

W Libawie pszenica bez obrotu. Żyto wyborowe ciężkie płacono 82—86 kop. za pud. Owies biały wyborowy 86—88, gorszy 75—78.

W handlu okowitą usposobienie znowu nieco słabsze. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 24 $\frac{1}{2}$  marek za sto litrów; na rynku Warszawskim płacono garniec 2.66—2.68 w sprzedaży hurtowej; w detalicznej 2.69—2.72.

W handlu wełną trwa ciągle usposobienie mocno, popyt chętny a ceny utrzymują się jarniarczne.

Na targu Pragskim, jak również na rynkach żywnościowych nie zaszły żadne zmiany.

## Od Redakcyi „Roli“.

Pragnąc, tak świeżo zakładającym się jako też istniejącym już dawniej, prowincjonalnym sklepom polskim — przyjąć z praktyczną pomocą, — oświadczamy, iż wszelkich informacji, dotyczących zawierania bezpośrednich stosunków z hurtowymi składami i fabrykami c h r z e ś c i a ũ s k i e m i w Warszawie, udzielamy najchętniej interesowanym na każde ich żądanie.



## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Szumielewicz w Bolm.... — Rzeczywiście zasła pomyłka; przepraszamy najmocniej.

Pani Marya Hłaskowa w Przes... — Prenumerata była opłaconą tylko do 1-go Lipca; życzeniu sz. Pani z przyjemnością czynimy zadość.

Panu N. w Rajg... — Na list pierwszy odpowiemy listem. Na zapytania bowiem tego rodzaju odpowiadamy zawsze, bez względu czy murka była nadesłana, lub nie. Wiadomość zawartą w drugim liście użytkowaliśmy już w numerze dzisiejszym.

Panu Klem. Bor. w K... — Nie dziwnego, sz. panie. Przedsiębiorca tak nazwanej „Prawdy“ tak się ostatnimi czasy, w oczach nawet swych adherentów ośmieszył i zdyskredytował, iż obecnie nie pozostało mu jak, dla podtrzymania swej wziętości już tylko wśród bezwyznaniowego żydostwa, z tem większą bezczelnością szkalować nasze duchowieństwo, to jest ten właśnie stan, który spodłym, anti-chrześcijańskim i anti-ludzkim intencjom judaizmu najbardziej stoi na zawadzie. Trzeba znać zakulisowe stosunki dziennikarskie, iżby wiedzieć, jak dalece żydzi na taką propagandę nie żałują pieniędzy, a nasi wyznawcy „wolnej myśli“ nie gardzą weale mamoną. Potwarz, skandal i — rubel są dla nich zawsze jednakowo pojętne. Co do drugiej części listu, nie możemy się zgodzić z sz. panem; — nie traktujemy ich w sposób „poważniejszy“, gdyż jesteśmy przekonani najmocniej, iż broń taka byłaby bezskuteczna.

Panu D... — Dziękujemy za życzliwą radę, chociaż skorzystać nam z niej niepodobna. Wydawca „Roli“ nie jest weale, jak to może sz. pan przypuszczać, człowiekiem bogatym. W każdym razie, dla ludzi mniej zamożnych, o ile zgłaszają się wprost do redakcyi, robimy wszelkie możliwe ustępstwa.

P. T. Ciesielaki w Świedz... — Prenumerata była rzeczywiście wniesioną w d. 10 Lipca. Przepraszamy najmocniej za pomyłkę, wynikłą z powodu tożsamości dwóch nazwisk.

P. Jacenty Brona. — Tylko dla wiadomości redakcyi, prosilibyśmy uprzejmie o właściwe nazwisko i adres.

P. Krysp. Ziel. w Radomiu. — Pomieścimy w przyszłym numerze.

Panu Józefowi Korn... — Dzięki, jak zwykle w takich razach, za chwilkę wesołości; przecież pan chyba nie przypuszczasz, iżby jakiś anonimowy łotrzyk z Nalewek był w stanie kogokolwiek obrazić.

Marszałkowska Nr. 65  
(nowy 139).

# JUBILER

Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych JÓZEFA BETCHER, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacje, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-34)

## Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

## Wspierajcie przemysł krajowy!

- S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej
- S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.
- S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,
- S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.

Zapałki „Magenta“, doskonale a tanie. Poleca:

Główny Skład S. GLIŃSKIEGO w Warszawie:  
Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupeów z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

## SKŁAD MEBLI

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,  
Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnę dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-11

Tarnowski i S-ka.

Świeżo opuściła prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach broszurka nieznanego autora pod tytułem:

## SZTUKA PRĘDKIEGO ZBOGACENIA SIĘ,

czyli

Wskazanie drogi każdemu handlującemu lub przemysłowcowi zostania w krótkim czasie

# MILJONEREM,

napisane przez

DOBREGO KUPCA.

Cena kop. 10.

Główny Skład w Księgarni Gebethnera i Wolffa.

Skład Obić Papierowych, Cerat, Rolet, i Gzemsów  
przy ulicy Miodowej Nr 15,

POD FIRMĄ

## S. JANOWSKI

Nie spekulując reklamą, mam honor zwrócić uwagę Szanownej publiczności na wielki wybór obić w najlepszym gatunku i po prawdziwie niskich cenach. (12-1)

Wina lecznicze: rabarbarowe, chinowe, pepsynowe i t. p.

Grzybki do robienia Kefiru (napój z mleka).

Wody mineralne naturalne tegorocznego czerpania (10-8)

posiada stale i świeże

## Apteka Biertümpfla i Gessnera

Aleja Jerozolimska Nr. 27 — róg Kruczej, w Warszawie.

Na prowincję wysyłkę uskutecznią szybko i dokładnie.

# PASY PARCIANE

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,

oraz LINY DRUCIANE

DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych K. Gielicki

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej),  
„dom dawniej La Ferme“.

## OLIWEŃ NICEJSKĄ, ŚWIEŻĄ I ESSENCYĘ OCTOWĄ

poleca

Skład Materiałów Aptecznych

(6-4)

## J. MROZOWSKIEGO

ulica Miodowa, Nr. 8.

WYDAWNICTWA LUDOWE

## Janka Mrówki (Jana Jeleńskiego)

- 1) Odpowiedź ciekawemu Kubie, czem dzisiejszy wieśniak być może i powinien (wydanie drugie) kop. 5 1/2
- 2) Jakby się wieśniacy mogli rządzić w gminach (wyd. drugie) „ 7 1/2
- 3) Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez żydów „ 7 1/2
- 4) Pogadanki w karczmie „ 7

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Skład główny w Czytelni J. Jeleńskiego, Nowy Świat Nr. 4.



W Sobotę, dnia 7 Sierpnia

ZOSTAŁ OTWARTY

MAGAZYN

UBIÓBÓW DZIECINNYCH

pod firmą

„ROMUALD“

w Warszawie, ulica hr. Kotzebue Nr. 10,

przy Ogrodzie Saskim,

dom W. Temlera (vis à vis Urzędu Telegraficznego).

Ma zaszczyt pościć Szanownej Publiczności bogato zasortowany skład nowo wykończonych **Garderoby Dziecinnej**, według ostatnich modeli, z materiałów krajowych, francuzkich i angielskich.

Sukieneczki i płaszczki dla panienek, Garnitury eleganckie, fantazyjne, marynarkowe, żakietowe i Paltoty dla chłopczyków na każdy wiek, Bluzki, Mundury, Szyniele dla uczni i studentów Uniwersytetu.

Ze względu specjalnej znajomości i zagranicznej praktyki w tej gałęzi, polecający się Magazynu urządzony został na wyższej skali, celujący gustem i przy możliwie niskich cenach.

Dla uzyskania uznania i poparcia Szanownej Publiczności, zadaniem mojem będzie najwybredniejszym wymaganiom w zupełności odpowiedzieć.

Z szacunkiem

„Romuald“.

(3-2)

### Niektóre wydawnictwa

(1-1)

## KSIĘGARNI KATOLICKIEJ D-ra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO W KRAKOWIE

do nabycia we wszystkich księgarniach warszawskich.

**Andrzejkiewicz O. T. J.** Ziarno gorczyczne gorzkiej męki Najśłodszego Zbawiciela. Wydanie nowe, 1881, k. 60.

**Awancin M. O. T. J.** Rok Chrystusowy, czyli rozmyślenia na każdy dzień roku o życiu i nauce Pana naszego Jezusa Chrystusa. Z łacińskiego przerobił i do użytku wszystkich zastosował O. Aleksander Jelowiecki ze Zgrom. Zmartw. Pańskiego. 1885, rs. 1 k. 20; w oprawie w płótno angielskie, brzegi pasowe, z futerałem, rs. 1 k. 60.

**Bouillierie de la ks. biskup.** Przenajświętszy Sakrament i życie chrześcijańskie. Z oryg. francuzkiego przełożył za zezwoleniem autora ks. Fr. Jenkner, 1884, k. 50; toż samo w ozdobnej oprawie k. 70.

**Caussade O. T. J.** Zda; się na wolę Bożą. Przekład z szóstego wydania oryg. francuzkiego, przejrzanego i skróconego przez W. O. H. Ramière'a, tegoż Towarzystwa, 1876, k. 40.

**Darowska M.** Cztery powiastki dla dzieci, 1883, kartonowane, k. 50; w bardzo ozdobnej oprawie ze złoceniami, rs. 1.

**Dwie godziny adoracji Najśw. Sakramentu** w czasie czterdziesto-godzinnego nabożeństwa, albo na Boże ciało, oraz przy grobie Pańskim na Wielki Piątek, 1868, k. 8.

**Fabijani K. ks.** Missya apostołska do pokuty i powstania z grzechów prowadząca. Wydanie nowe, 1877, 1881 i 1885, 3 tomy rs. 3 k. 20.

**Fischer E. ks.** Zwierciadło duszy czyli rachunek sumienia dla dzieci szkolnych. Wydanie czwarte, 1876 k. 3.

**Geiger H. ks.** Lidyja. Obraz z czasów cesarza rzymskiego Marka Aureliusza, przełożył ks. M. Król. 1857 k. 80.

**Geramb M. J. O.** Pamiętaj o ostatecznych rzeczach, a więcej nie zgrzeszysz, 1868, k. 10.

**Grodzicki ks. T.** Mowy parafialne. Tom, IV. Kazania pasyjne, 1885, rs. 1 k. 50.

**Katarzyna Seneńska św.** Krótki dyalog o zupełnej doskonałości. Przełożył z włoskiego O. Józef Hube, ze Zgrom. Zmartw. Pańskiego, 1884, k. 20.

**Kosiński Piotr Paweł ks.** Skarby nieba, czyli mały zbiorek modlitw, westchnień i pobożnych uczynków, do których są przywiązane odpusty. Wydanie trzecie, 1879, k. 8.

**Liguori Alfons św.** Modlitwy do Najśw. Maryi Panny na każdy dzień tygodnia. Wydanie trzecie, poprawione, 1879, k. 5.

**Łubieński Józef hr.** Nabożeństwo na wszystkie niedziele, święta uroczyste i kościelne, oraz modlitwy po większej części z Pisma św. i Ojców Kościoła wyjęte, na chwałę Boga i dla dogodności wiernych. 1882, w 16-ce. Cena egz. bez oprawy rs. 2 k. 25; cena egzemplarza oprawion. w płótno angielskie z wyciskami rs. 3; oprawionego w skórę z wy-

ciskami ozd. brzegi złote, rs. 3 k. 50; oprawionego w wyborowy gładki szagryn, brzegi złoczone, rs. 4; oprawionego w wyborowy gładki szagryn, brzegi pasowe lub niebieskie z gwiazdami i w rozmaitych droższych oprawach, rs. 4 k. 25.

**Miłkowski Wł.** Nauka bez nauczyciela. (O samouctwie) 1875, k. 5.

**Miłkowski Wł.** Wierzyć? czy nie wierzyć? Wydanie drugie, przejrzane, 1885, k. 8.

**Monsabrè O. Dominikanin.** Złoto i niezłoto życia pobożnego, 1880 k. 40.

**Narkiewicz Jan ks.** Wykład pacierza, składu apostołskiego, przykazań bożych, kościelnych, świętych sakramentów. warunków do spowiedzi i dobrych przepisów religii świętej z zastosowaniem do życia praktycznego. Wydanie drugie, 1882, 2 tomy, rs. 1 k. 60.

**Nowakowski Jakób ks.** Miesiąc Maj, poświęcony Bogarodzicy i Niepokalanej Dziewicy Maryi. W tej książeczce zawierają się: rozmyślenia na każdy dzień miesiąca o życiu ziemskim i opiece niebieskiej Najśw. Panny, porządkiem ułożone i do jej świąt zastosowane. Wyd. nowe, 1881, k. 32.

**O święceniu niedziel i dni świątecznych**, 1877 k. 8.

**Pacierz i zebranie treściowe głównych prawd wiary świętej.** Wydanie drugie, ozdob. obrazkiem Pana Jezusa na krzyżu, 1883, k. 2.

**Palczny Michał ks.** Czytania świąteczne dla ludu. 1881, 1883, 1885, 3 tomiki, rs. 1 k. 4.

**Pawlicki Stefan O. C. R. dr.** Studya nad Darwinizmem. Wydanie drugie, 1875, k. 64.

**Schoupe Fr. ks. O. T. J.** Dogmat o piekle wyjaśniony faktami, wyjętymi tak z dziejów świętych, jako też i historyi świeckiej. Z drugiego wydania oryginału francuzkiego, przełożył Wł. M., 1886, k. 25.

**Séгур ks. biskup.** Jezus Chrystus. Kilka uwag nad życiem i tajemnicą Chrystusa. Z 16-go wydania oryginału francuzkiego, przełożył Wł. M., 1874. Cena zniżona, k. 40.

**Séгур ks. biskup.** Papież. Kwestye, będące na porządku dziennym. Z 75-go wydania francuzkiego, przełożył Wł. M. 1881, k. 8.

**Séгур ks. biskup.** Wiara w obec nauki nowoczesnej. Z czwartego poprawionego wydania oryginału francuzkiego, przełożył Wł. M. Kraków, 1877, k. 45.

**Stoeckl Albert dr.** Logika. Z drugiego, poprawnego wydania oryginału niemieckiego, przełożył Władysław Miłkowski. Tłómaczenie upoważnione przez autora, 1874, rs. 1 kop. 50.

**Wąsikiewicz W. ks.** Nauki dla ludu o dziesięciu przykazaniach Bożych, do tegoczesnych potrzeb zastosowane. Wydanie drugie, poprawione i pomożone, 1881, rs. 1.



**Polski Kantor Bankierski**  
**RADZISZEWSKI i S-ka** (52-32)  
 WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

### Zakład wyższy naukowy żeński Anieli Hoene.

Przyjrawszy się w charakterze nauczycielki porządkowi i nauczaniu pań w pierwszorzędnym zakładach naukowych we Francji i Anglii, otwieram obecnie wyższą pensję żeńską, w lokalu zajmowanym dotąd przez p. Krzywobłocką, przy ul. Mazowieckiej pod N. 4, lecz zupełnie niezależnie od firmy poprzednio na temże miejscu istniejącej.

Podając o tem do wiadomości Szanownych Rodziców i Opiekunów, mam zaszczyt zawiadomić, że zapis uczniom, począwszy od 14 Sierpnia, odbywać się będzie w lokalu wyżej wskazanym codziennie, prócz świąt, od 11-ej do 4-ej.

O szczegółach dowiedzieć się można na miejscu, lub drogą korespondencyjną.  
 Aniela Hoene.

40-40

## EKSTRAKT ORZECHOWY!

Najlepszy i najpraktyczniejszy środek do farbowania siwych włosów, wynalazku A. Maczuszkiego w Wiedniu, Kärntnerstrasse 26.

Ekstraktem tym, który wyrabiany jest z zielonych łupin orzecha włoskiego, najłatwiej i najpewniej farbować można siwe włosy na kolory: blond, szatyn, brunatny i czarny; nadając włosom najdalej po 15 minutach kolor właściwy, tak że kolor ten przy myciu nie schodzi. Ze wszystkich znanych farb do włosów, ekstrakt orzechowy, jako czysto roślinny, ani zdrowiu ani włosom nieszkodliwy, bez porównania lepszy jest od wszelkich innych farb, części metaliczne zawierających.

CENA { 1 pudełko ekstraktu orzechowego z wielką szklką, rs 3 kop. —  
 1 pudełko ekstraktu orzechowego z średniej wielkości szklką, rs. 1 kop. 80

Składy w Warszawie u Al. Lipinka, róg Niecałej, W. Śniechowskiego, Perfumerya, ul. Senatorska 8, Aleksandra i Marcellego, plac Teatralny 8, i u Jana Kalinowskiego, dawniej A. Kocha, Krak.-Przedm. Nr. 77, Filia ulica Marszałkowska Nr. 135.

### Inż. W. RUDNICKI (6-4)

Warszawa, — Wierzbowa 6.

w podwórzu Hotelu Angielskiego.

Specjalna fabryka pasów do maszyn: skórzanych, parcianych i bawełnianych. Skład artykułów technicznych i oliw mineralnych do smarowania maszyn i skór.

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885. ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.  
 DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI

## ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszych potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali. (13 6)

## WYPRZEDAŻ

mocno zbudowanych ULI z rozmiarem ramek Lewickiego i CENTERFUG po cenach kosztu, w Składzie Nasion Estreicha i Podbielskiego, Warszawa, ulica Długa, Hotel Niemiecki. 3-3

Treść numeru. Przyszła kreska!...—Przegląd spraw ziemiańskich.—Francya żydziła (d. c.)—Mozajka artystyczno-literacka.—Na posterunku, feljton Kamlennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę.—Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdania handlowe. — Od Redakcyi „Roli“.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia.—W odcinku: Romans awanturnika (Nowella) d. c.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 31 Іюля 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)

Ceny umiarkowane.

### FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

BRACI HENNEBERG (26-3)

SKŁADY: Krakowa -Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane. Róg Krak.-Przed. i Trębackiej, Bronzy i wyroby platerow. Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone. Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

Wł. Holewiński i S-ka.

## BAZAR SZKOLNY

Krakowskie Przedmieście Nr. 18

wprost Kościoła Ś-go Krzyża

posiada:

Książki szkolne nowe i używane (kupno i zamiana).  
 Materiały piśmienne i rysunkowe w ogromnym wyborze.

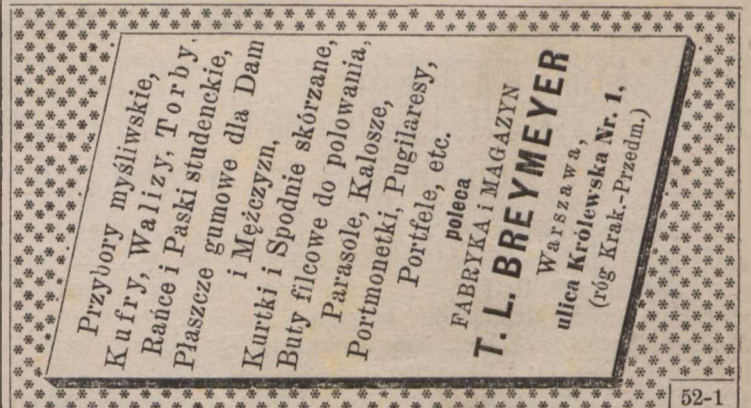
Rajscegi nowe i używane.

Tornistry, pasy, czapki i baszłyki.

Mundury, bluzy, spodnie, szynele dla uczniów.

Materiały wyborowe. (3-2)

Ceny bardzo niskie — stałe.



52-1

### ZAKŁADY WAPIENNE

4-4

SULEJOWSKIE (dawniej A. I. Nierzwińskich) I OPOCZYŃSKIE

firmy

„JÓZEF BANDURSKI i S-ka“.

Będąc w posiadaniu dwóch najlepszych marek wapna, mamy zaszczyt polecić się z takowym Szanownym Interessantom; — dla mniej obznajmionych jednakże z przymiotami, poniżej zamieszczamy analizę obydwóch gatunków, w przekonaniu że takowe zwrócisz potrafią uwagę Specjalistów. Prócz tego objaśniamy, że mając do dyspozycji 3 wielkie piece „Rumforda“ (jedynie w Sulejowie) i po wykończeniu dwóch takichże pieców w Opczynie, będziemy w silę produkcyjnej około 5,000 pudów — 8 do 11 wagonów dziennie — czyli że zamówienia tak na wapno Sulejowskie jak i Opczyńskie w większych ilościach jedynie tylko u nas czynione być mogą; — bo aczkolwiek w Sulejowie i Opczynie istnieją piecyki polowe, tych jednakże poważnie brać nie można.

Zamówienia po cenach nader przystępnych przyjmaje kantor nasz w Warszawie Okopowa Nr. 10 i wysyła na wszystkie Drogi Żelazne.

Analizy wykazały:		Opczyńskie	Sulejowskie
Krzemionki	Si O <sub>2</sub> . . . . .	0,08%	0,08%
Tlenek glinu	Al <sub>2</sub> O <sub>3</sub> . . . . .	0,11%	0,03%
„ żelaza	Fe <sub>2</sub> O <sub>3</sub> . . . . .	0,13%	0,03%
„ wapnia	Ca O . . . . .	56,06%	55,65%
„ magnezu	Mg O . . . . .	0,10%	0,35%
Dwutlenek węgla	C O <sub>2</sub> . . . . .	43,35%	43,84%
„ wody	H O . . . . .	0,00%	0,24%
Strata przy paleniu . . . . .		0,17%	0,00%
	Razem	100,00%	100,22%

Z powyższego zestawienia — czysty wapień przedstawia się około 99 1/2 na 100 — czyli że oba gatunki do najlepszych wapieni należą i nadają się nie tylko do celów budowlanych ale i wszelkich przemysłowych.

### Statki parowe „MAZUR I KRAKUS“

kursują codziennie między Warszawą i Płockiem; — z Warszawy wychodzi o godz. 8, z Płocka zaś o godz. 6 rano, — ceny dotychczasowe.

(10-3)

St. Górnicki i S-ka.